KURATOR LITERMUS NIEPRZYCHYLNY BIAŁORUSINOM ? str.4

NASI BRACIA LITWINI . . . str.8

ПЕРАД БАСОВІШЧАМ стар. 13



Czasopis

CENA 2500 zł.



BIAŁYSTOK
BIELSK PODLASKI
HAJNÓWKA
SIEMIATYCZE
SOKÓŁKA

ROK III NR 6 (18) - CZERWIEC- 1992

PISMO INFORMACYJNO - KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

DOLINA PEŁNA LOSU



Na str. 19 zaczynamy druk - nigdzie dotychczas nie publikowanej w całości - książki Sokrata Janowicza „Dolina pełna losu". Autor napisał ją po polsku.

Fot. Autor (lato 1958r.)

"CZASOPIS"
INFORMACYJNO-KULTURALNY
MAGAZYN MIESIĘCZNY
WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Дуброва, Шудзялава, Крынкі, Гарадок, Міхалова (Нязбутка), Васількаў, Супрасьль, Нараўка, Нарва, Белавежа, Заблудаў, Чыжы, Дубічы Царкоўныя, Орля, Боцькі, Кляшчэлі, Нурэц Станцыя, Чаромха, Мельнік, Мілейчыцы, Саражж, Бранск.

(Dąbrowa B., Szudziałowo, Krynki, Gródek, Michałowo, Wasilków, Supraśl, Narewka, Narew, Białowieża, Zabłudów, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Orla, Boćki, Kleszczele, Nurzec Stacja, Czeremcha, Mielnik, Milejczyce, Suraż, Brańsk)

Adres
15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Redakcja
Jerzy Chmielewski, Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz

Stale współpracują
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Sławomir Nazaruk

Skład komputerowy
Jerzy Chmielewski

Druk
ORTHDRUK,
ul. Antoniuk Fabryczny 13,
15-762 Białystok

Prenumerata
1. Wysyłka pocztowa prowadzona przez redakcję-wpłacając dowolną sumę pieniędzy na nasze konto bankowe (5526-80725-136 II PKO B-stok) zapewniacie Państwo otrzymanie od nas odpowiedniej ilości kolejnych numerów "Czasopisu". Np. prenumerata półroczna (sześć kolejnych egzemplarzy) to konieczność wpłaty 20 tys. zł.
2. Prenumerata pocztowa - szczegóły w urzędach pocztowych i u listonoszy.
INDEKS 355035
Nakład 2500 egz.
Numer zamknięto 1992. 06. 15.

"Czasopis" sponsoruje MKiS RP

OD REDAKTORÓW ...

Przerażająca statystyka

(O naszych gazetach)

Do rozważań na temat prasy o tematyce białorusko-prawosławnej, swojej, naszej czy tutejszej, jak określa ją przeciętny mieszkaniec Bielska, Orli czy Siemiatycz, zmusiła mnie przerażająca statystyka. Otóż, gdy dodamy do siebie nakłady wszystkich trzech (!) w miarę systematycznie ukazujących się periodyków w Białostockiem (mam tu na myśli: "Niwę", "Przegląd Prawosławny"- choć faktycznie problematyka białoruska jest tam nieobecna - i "Czasopis", da nam to liczbę około 6 tysięcy egzemplarzy. Przełożywszy na bardziej zrozumiały język liczb oznacza to, że nie więcej niż 3% wyznawców Prawosławia czyta "swoją gazetę", lub że co **trzydziesta trzecia osoba raz w miesiącu trzyma w ręku któreś z tych wydawnictw.** Tragiczny stan czytelnictwa białoruskiej prasy nie jest czymś wyjątkowym; jest on po prostu wypadkową kondycji kulturalnej, społecznej, gospodarczej i politycznej polskich Białorusinów.

Potrzebny mecenat

Starsze pokolenie działaczy z rozrzewnieniem wspomina czasy, kiedy "Niwa" miała 10 tysięcy i więcej nakładu. Mają oni naturalnie gotową odpowiedź na pytanie, dlaczego ta sama "Niwa" w chwili obecnej nie przekracza 2 tys. - gazeta oderwała się od białoruskiej wioski, a dziennikarze zajmują się opluwaniem tego, co stare, dobre i sprawdzone. Obrazek prosty, logiczny i ... wygodny.

Co bardziej zorientowani w problematyce zdają sobie jednak sprawę, że nie jest to bynajmniej takie proste, a przyczyn jest co najmniej kilka. Oprócz czynników obiektywnych - narastającego w perspektywie historycznej procesu wynaradawiania etnosu białoruskiego, powolnie acz systematycznie zmniejszającej się liczby wyznawców Kościoła Prawosławnego, powszechnej apatii wynikającej z pogarszającej się sytuacji ekonomicznej..., istnieje też kilka przyczyn subiektywnych. Pierwszą i, zdaje się, najważniejszą z nich jest brak mecenatu. **Mecenat państwa budowy realnego socjalizmu**, nakładający co prawda pewne ograniczenia natury ideologicznej, osądzony zresztą za to od czci i wiary, **nie doczekał się jednak póki co godnego następcy**. Demokratyczna Rzeczypospolita, zdając sobie doskonale sprawę z ogromnych zobowiązań wobec mniejszości narodowych, w tym i Białorusinów, nie staje na wysokości zadania - systematycznie ograniczając i tak bardzo skromne dotacje na ten cel. Innych sponsorów, póki co, brak.

Powstało już, co prawda, kilka dobrze prosperujących firm, szefowie których publicznie przyznają się do swego białoruskiego pochodzenia. Nie jest to niestety ta skala i ten poziom, jaki mógłby zapewnić kulturze białoruskiej choćby minimalną szansę przetrwania. Ci, spośród „działaczy" białoruskich, którzy liczyli na ich wsparcie, srodze się zawiedli. Błąd w ich rozumowaniu był zaś aż nazbyt oczywisty - **dorobkiewicz, syn wiecznie krzywdzonego białoruskiego chłopa czy mieszczanina nawet z już solidnie wypchaną kabzą - nie będzie się bawił w sponsorowanie ojczystej kultury**. To mu do szczęścia nie potrzebne. I tak będzie przez długie lata, albo i zawsze.

(j.k.)



Sławomir Iwaniuk

Świadomościowe stany "prawosławnych Polaków"

Nie negując tożsamości osób wyznania prawosławnego narodowości pqlskiej, należy konkretnie stwierdzić, że zdecydowana większość "prawosławnych Polaków" to ludzie nie znający własnych korzeni, których świadomość wykształciły państwowo-polskie szkoły oraz wojsko, takież urzędy oraz środki masowego przekazu. Odczuwając odmienność w konfrontacji z Polakami wyznania rzymsko-katolickiego, "prawosławni Polacy" nie potrafią określić jasno własnego oblicza kulturowego, nie znają nawet przeszłości swojej rodziny, bo pamięć sięga najczęściej na dwa pokolenia wstecz. "Cudze" przyjmują więc z czasem za "swoje" i na Białostocczyźnie - będąc obywatelami państwa polskiego, które swoją nazwę otrzymało od większości mieszkańców - nazwali się "Polakami", ale z dodatkiem "prawosławni" - z naciskiem na przymiotnik. Nierozróżnianie obywatelstwa danego państwa od narodowości jest zasadniczym czynnikiem kształtowania się świadomości "prawosławnych Polaków" i określania się właśnie w ten sposób.

Do takiej sytuacji walnie przyczyniły się kolejne polskie rządy - przedwojenne i PRL-owskie - często skrajnie nacjonalistyczne, do których zaliczyć należy także ekipę b. pierwszego sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Obwołanie przez niego PRL-u państwem jednolitym narodowościowo stało się dogmatem negacji istnienia w Polsce nie-Polaków. A trzeba pamiętać, że jedno zdanie sekretarza wprawiało w ruch cały aparat partyjny oraz administracyjny, skierowany w tym przypadku przeciwko obywatelom Polski narodowości nie-polskiej.

Historia "prawosławnych Polaków" na Białostocczyźnie jest dosyć krótka i nie wybiega poza XX wiek. Pojawili się oni po I wojnie światowej wraz z powstaniem polskiej państwowości, a jako zjawisko społeczno-statystyczne zaistnieli w czasie powrotów ludności prawosławnej z "bieżaństwa", która powracając z Rosji trafiła w całkowicie nowe, niesprzyjające uwarunkowania polityczne oraz ekonomiczne. Okoliczności te zrodziły między innymi bunt białoruskich mieszkańców Białostocczyzny - wyrażający się walką zbrojną partyzantów w latach 1922-1925, a także powodowały poparcie dla radykalnego ruchu społecznego jakim była Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. Jednocześnie jednak następowało przyzwyczajanie się ludności prawosławnej - posługującej się na co dzień gwarami białoruskimi - do państwowości polskiej. Proces ten był bardzo powolny, ale rozszerzał się i już w czasie spisu ludności w 1931 r. w pow. bielskim pojawiło się ponad trzydzieści tys. osób, które wyznanie określiły jako "prawosławne", zaś "język ojczysty" jako "polski". Dla porównania - w tymże powiecie na 202,4 tys. mieszkańców 91,4 tys. osób było wyznania prawosławnego /katolickiego 91,2 tys./, z których prawie 57,8 tys. uznało się Białorusinami.

Okres międzywojenny nie charakteryzował się jednakże uzewnętrznieniem problemu "prawosławnych Polaków". Funkcjonowali oni jako kategoria statystyczna, utworzona w wyniku zarządzeń administracji państwowej, gdyż polityka rządów sanacyjnych dążyła do ukształtowania wśród ludności prawosławnej /etnicznie nie-polskiej/ nastawienia propaństwowego. Ówczesne władze uznawały, że "prawosławni Polacy" staną się lojalnymi obywatelami RP, w przeciwieństwie do prawosławnych Białorusinów, którzy kultywując własną tożsamość stawiani byli przez Polaków z Białostocczyzny w ciągłej opozycji do większości /"narodu polskiego"/ oraz do polskiej państwowości.

By stworzyć jakieś widoczne formy istnienia "prawosławnych Polaków" policja polityczna dopiero w 1939 r. zorganizowała w Białymstoku Stowarzyszenie Polaków Wyznania Prawosławnego. Struktura ta pozostała do dnia dzisiejszego jedyną polską organizacją narodową, która miała działać /bo nie działała/ na gruncie społeczności prawosławnej, zamieszkującej wsie i miasteczka Białostocczyzny. Idee narodowo-polskie były jednak całkowicie obce tej społeczności, od wieków związanej ze wschodnią słowiańszczyzną, bo należy sobie zdać sprawę z tego, że obecna granica państwowa podzieliła etnos białoruski dopiero w 1945 r., a wcześniej tej bariery nie było.

Odrębny rozdział funkcjonowania stereotypu "prawosławnego Polaka" rozpoczął się w Polsce powojennej. W latach 1944-1945 - kiedy ważyły się losy przynależności państwowej Białostocczyzny - nikt nie wychylał się z tego typu określeniami. Dopiero akcja tzw. "repatriacji" /czyt. przesiedlenia/ Białorusinów do BSRR, zmusiła dziesiątki tysięcy wyznawców prawosławia do głoszenia, iż są "Polakami". Ze wschodnich powiatów woj. białostockiego wyjechało wówczas ok. 35 tys. Białorusinów - zdecydowana większość została jednak na ziemi ojców i dziadów.

Pewien wpływ na publiczne określenie się przez ludność prawosławną "Polakami" miały także represje ze strony nacjonalistycznego podziemia polskiego.

I dopiero w 1949 r. władze polskie oficjalnie uznały, że na Białostocczyźnie mieszkają Białorusini, którym zezwolono uczyć się w szkołach z językiem białoruskim - jednakże pod ścisłą kontrolą czynnika państwowego. W 1955 r. zaczęto organizować Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ale także przy łaskawej pomocy odpowiednich władz i służb. Dlatego możliwość działalności białoruskiej była ograniczona. Praktycznie zamykała się tylko do dwu liceów ogólnokształcących, w których był język białoruski /liczne szkoły podstawowe z językiem białoruskim dawały wyłącznie najniższe wykształcenie/ oraz zespołów folklorystycznych. W takim układzie poza jakimkolwiek oddziaływaniem kulturowo-białoruskim pozostawała olbrzymia sfera codziennego bytu ludności. Określenie się "prawosławnymi Polakami" przez coraz szersze grono ludzi było więc związane ze słabością zorganizowanych form białoruskich, które w powojennej Polsce zostały sprowadzone do rangi wiejskiego folkloru. Najogólniej stwierdzając - białoruskość w skali masowej nie mogła konkurować z "państwową" polskością, która funkcjonowała powszechnie, wciskając się nawet w życie rodzinne osób prawosławnych.

Efektem wieloletniego oddziaływania propagandy narodowo-polskiej - także tej szkolnej ujętej w podręcznikach historii państwa polskiego - jest m. in. wywiad z prawosławną mieszkanką wsi Trześcianka, opublikowany w kwietniu 1989 r. w "Gazecie Współczesnej" /jeszcze organu PZPR a obecnie "Solidarności"/. Kobieta ta miała podobno stwierdzić, że: „Dotarła do nich /„bieżańców" przebywających w Rosji w 1920 r. - **S.I.**/ najradośniejsza z możliwych wiadomości - można wracać do Polski". Powroty rzeczywiście są miłe, ale „do Polski" w 1920 r. ? Oczywiście nie ma tu negacji polskiej państwowości, chodzi tylko o to, że rozpatrując czasy minione, prawidłowo należy zrekonstruować odczucia i myślenie

dok. na str. 4

MY - NIECHCIANI...

Будынак для беларускага ліцэя

Пра страшэнныя ўмовы працы ў Гайнаўскім беларускім ліцэі пісалася не раз. Не ад сёння таксама вядома, што пабудова новага памяшкання для ліцэя — жыццёвая неабходнасць. Разумелі гэта настаўнікі, бацькі, вучні, беларусы ў Польшчы і ва ўсім свеце. У Гайнаўцы даўно ўжо заснавалі Грамадскі камітэт пабудовы Агульнаадукацыйнага ліцэя з беларускай мовай навучання; на ягоны рахунак паступілі першыя ўплаты і ахвяраванні — на сёння ўсяго звыш ста мільёнаў малавартаснай польскай валюты. Вялікую падтрымку гэтай высакароднай ініцыятыве дала таксама беларуская эміграцыя з ЗША. Аднак усе гэтыя намаганні не дазволілі, бо не маглі дазволіць, нават пачаць пабудову. Той, хто ў сваім жыцці нешта пабудаваў, ведае, што гэта табе не кабылкай наварочываць. Так яно сапраўды і ёсць.

Адбылося аднак такое, што дазваляе з аптымізмам глядзець у будучыню. Шматгадовыя намаганні цэлага беларускага асяроддзя ў Польшчы давялі да таго, што міністр нацыянальнай адукацыі Анджэй Стэльмахоўскі вырашыў прызначыць з дзяржаўнага бюджэту на пабудову школы 28 мільярдаў злотых, з чаго пяць мільярдаў мае быць перададзены у бягучым годзе. Воляй міністэрства ёсць таксама , каб новы будынак быў гатовы 1 верасня 1994 года.

Паводле дырэктара ліцэя **Яўгена Сачко**, гэты тэрмін вельмі рэальны. У цяперашніх эканамічных умовах, калі шмат будаўляных фірмаў не мае што рабіць, можна нават яго скараціць. Усё проста вырашаюць грошы. Амаль вядомы ўжо таксама галоўны выканаўца інвестыцыі. Паводле рашэння камісіі, якая абвясціла торг на пабудову, павінна ім быць бельская фірма: Бельска-падляшскае будаўнічае прадпрыемства. Паводле яе кіраўніцтва, будынак можна аддаць нават на год раней!

Трэба ў гэтым месцы адзначыць і адну прыкрую з'яву. Аказваецца, неабходнасць пабудовы „новага" ліцэя бачаць усе... акрамя ўладаў горада. **Гарадская рада, з бургамістрам Мечыславам Гмітэрам, не палічыла патрэбным падтрымаць гэтую ініцыятыву.** Што ж, не першы ўжо раз беларускія пытанні і патрабаванні застаюцца без падтрымкі „бацькоў горада". Насоўваецца неадкладна пытанне — што робяць беларускія райцы ў Гарадской радзе? ...Прадаюць танкі?

(Ю. К.)

Ніжэй прыводзім рахунак Грамадскага камітэта пабудовы Агульнаадукацыйнага ліцэя з беларускай мовай навучання, на які ахвярадаўцы могуць уплачваць ахвяраванні:

Społeczny Komitet Budowy LO z BJN
Bank Spółdzielczy Hajnówka
905217-2251-132

Zamach na szkołę w Bielsku Podlaskim

Od września 1949r. w Bielsku Podlaskim rozpoczęła działalność jedenastoletnia szkoła z białoruskim językiem nauczania. Na początku lat sześćdziesiątych placówkę tę formalnie podzielono na szkołę podstawową oraz liceum ogólnokształcące, ale pozostały one w jednym budynku i nie straciły łączących je więzi także teraz. Podobne "reformy" przeprowadzono w tym samym czasie w hajnowskiej jedenastolatce z białoruskim językiem nauczania, tylko że obecnie w "białoruskiej" Szkole Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim wszystkie dzieci od klasy drugiej włącznie uczą się języka białoruskiego - razem 912, natomiast we wszystkich szkołach podstawowych w Hajnówce na zajęcia języka białoruskiego uczęszcza zaledwie 62 dzieci.

Przyjęta niegdyś w bielskiej "trójce" zwyczajowa zasada o powszechności nauczania języka białoruskiego utrzymuje się do dnia dzisiejszego i dotychczas nikt przeciwko niej oficjalnie nie występował. Wszystko jednak wskazuje na to, że zamach na "trójkę" jest przygotowywany i to za wiedzą oraz poparciem białostockich władz oświatowych. Pierwszy widoczny ruch wykonał kurator Piotr Litermus powołując w Bielsku Podlaskim Szkołę Podstawową Nr 5 i umiejscawiając ją w budynku b. komitetu miejskiego PZPR, który znajduje się w bliskim sąsiedztwie SP Nr 3. Społeczność "trójki" starała się o ten budynek od kilku lat, gdyż sytuacja lokalowa szkoły stawała się coraz cięższa wraz ze wzrostem liczby uczniów - w 1975r. uczyło się 425 dzieci, zaś w 1992r. już 1055. Zagadkowym jak na razie jest to, od kogo wyszła inicjatywa stworzenia w 27- tysięcznym mieście trzyklasowej SP Nr 5. Po protestach społeczności szkoły Nr 3 odnośnie niekorzystnej decyzji powołania nowej placówki, kurator polecił swoim pracownikom zbadać ten problem i przedstawić wnioski do 7 czerwca b.r.

Świadomościowe ...

dok. ze str. 3

tej prawosławnej kobiety w tymże 1920 r. A jestem głęboko przekonany, iż ona oraz tysiące "bieżańców" ze wschodniej Białostocczyzny nie wiedzieli prawie nic o powstającym po I wojnie światowej państwie i wracali nie "do Polski", lecz do rodzinnych wsi leżących w guberni grodzieńskiej /Białostocczyzna administracyjnie wchodziła do 1915 r. w skład tej guberni/, które były niestety zniszczone po kilku latach nieobecności gospodarzy. Propaganda i indoktrynacja zamąciły prawosławnej kobiecie w głowie i ta po 70 latach opowiadała dziennikarce najprawdopodobniej już nie całkiem własny życiorys. Ale kto nad tym się zastanowił ?!

Powyższe jest tylko zasygnalizowaniem problemu "prawosławnych Polaków" i nie aspiruje do ustalenia "jedynie słusznej" racji. Z pełną otwartością - moim zdaniem - pokazuje jadnak najbardziej powszechne fakty oraz procesy zachodzące w XX w. na Białostocczyźnie. Bo sferę świadomości ludzkiej należy widzieć jako pewną ciągłość, w której niestety może wystąpić z jakichś przyczyn amnezja, ale wśród kilkusettysięcznej społeczności jedynie częściowa.

Sławomir Iwaniuk

MY - NIECHCIANI...



8 czerwca w białostockim Kuratorium Oświaty przeprowadzone zostały rozmowy wyjaśniające w sprawie sytuacji Szkoły Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim, w których obok kuratora Piotra Litermusa uczestniczyli: dyrektor SP Nr 3 Bazyli Leszczyński, przedstawiciele rodziców Aleksander Bożko i Arseniusz Artysiewicz, poseł na Sejm RP Eugeniusz Czykwin, przewodniczący Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego Oleg Łatyszonek i przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Aleksander Barszczewski. Kurator w czasie tego spotkania wyjawił swoje zamiary. Otóż chce on wydać zezwolenie na nauczanie języka białoruskiego we wszystkich szkołach podstawowych w Bielsku. Następnie określić obwód szkolny dla SP Nr 3, do której - jak na razie - chodzą dzieci z całego miasta, ponieważ jest ona szkołą bezobwodową. I ostatecznie uczniów z "trójki" spoza tego nowo-wykreślonego obwodu szkolnego zamierza rozmieścić w innych placówkach w mieście. Kurator uważa, że w taki sposób rozładuje przepełnienie w SP Nr 3 i uszczęśliwi tym samym dzieci, które uczą się lub będą chciały uczyć języka białoruskiego. Twardo podtrzymuje także swoją decyzję o utworzeniu od 1 września 1992r. Szkoły Podstawowej Nr 5 wiedząc, że jest to niemożliwe do zrealizowania, gdyż filia SP Nr 4 mieszcząca się dotychczas w budynku b. komitetu PZPR nie zwolni w tym roku tego lokalu dla "piątki".

W czasie rozmów z kuratorem Litermusem okazało się, iż w Bielsku Podlaskim istnieje tajemnicza **"druga strona"**, która słownie wyraziła potrzebę utworzenia SP Nr 5 na bazie budynku b. komitetu PZPR. Kurator mówił wręcz o konsultacjach administracji oświatowej z tąże "drugą stroną" oraz wyjawił, że są to **kręgi zbliżone do obecnych władz miasta**. Jednak nie powiedział, z kim konkretnie następowały ustalenia, zaś burmistrz Bielska Kazimierz Leszczyński na piśmie oświadczył: "Urząd Miejski nie występował do Kuratorium w sprawie utworzenia szkoły, ani też nie podejmował działań w powyższej sprawie na posiedzeniu Zarządu Miasta czy też Rady Miejskiej". Kto więc mówi tu prawdę?

Stanowisko społeczności szkoły Nr 3 jest jasne - w celu poprawy warunków nauczania placówki potrzebne są nowe pomieszczenia i budynek b. komitetu PZPR jest w tym wypadku najbardziej odpowiedni. Jednak kurator uważa inaczej i wymyślił, że dzieci białoruskie przeniesie do innych szkół w Bielsku, tym samym ograniczając SP Nr 3 do rangi szkoły obwodowej z ok. 700 uczniami. **Stanowi to zamiar zamachu na Szkołę Podstawową Nr 3 - niestety - legalizowany częściowo przez Rozporządzenie MEN z 24.III.1992r., które nie wymienia bezobwodowych szkół z dodatkową nauką języka ojczystego, a taki status posiada obecnie "trójka".**

Białostocki kurator nie rozumie sytuacji narodowościowo-wyznaniowej, jaka istnieje na terenie województwa. Co gorsza, nie chce zrozumieć, ponieważ wszyscy obecni 8 czerwca na rozmowie w Kuratorium Białorusini wyjaśniali złożoność problemu kilkakrotnie. Rozśrodkowanie języka białoruskiego ze szkoły Nr 3 do innych bielskich placówek skończy się najprawdopodobniej zaprzestaniem jego nauczania. Przykłady takie znane są już w Bielsku w SP Nr 4, a także przypadek Hajnówki jest aż nadto wyraźny. Białorusini czują się w pełni bezpieczni tylko wtedy, gdy zdecydowanie przeważają w danym środowisku. Postawa taka jest uwarunkowana wieloletnimi przykrymi doświadczeniami - nietolerancją i wręcz represjami ze strony części polskiej większości, a w tym władz państwowych i administracji. Władze oświatowe - i nie tylko - powinny przyjąć to do wiadomości oraz przedsięwziąć konkretne działania, by rozładować napięcia i zmienić białoruskie obawy w białoruską otwartość, dla dobra wszystkich mieszkańców Bielska Podlaskiego.

Sławomir Iwaniuk

FAŁSZE . . .

"Szczególne wartości kulturowe"

Ostatnimi czasy urząd pod nazwą Wojewódzki Konserwator Zabytków opracował "Raport o stanie ochrony zabytków" dla gminy Narew. Warto tu przytoczyć fragment tego "dokumentu", sporządzonego jednak przez państwowego urzędnika:

„1.6. Niematerialne wartości kultury:

Gmina Narew jest obszarem, na którym nie wykształciły się szczególne wartości kulturowe. Obszar ten jest mieszany narodowościowo, przy czym Polacy stanowią mniejszość. Przeważa ludność deklarująca się ostatnio jako Ukraińcy. Ma to też swoje odbicie w sytuacji wyznaniowej - **na terenie parafii katolickiej w Narwi znajduje się pięć parafii prawosławnych.**"

W tych kilku zdaniach autor /autorzy/ pokazał swą pogardę dla mieszkańców gminy narewskiej, w której jakoby "nie wykształciły się szczególne wartości kulturowe", przedstawił się jako kompletny ignorant w znajomości stosunków narodowościowych na Białostocczyźnie, wymieniając "Ukraińców" bez wspomnienia nawet słowem o Białorusinach. Całkowitym idiotyzmem jest natomiast stwierdzenie: "na terenie parafii katolickiej w Narwi znajduje się pięć parafii prawosławnych".

I cały ten "Raport ..." można by potraktować jako wielkie nieporozumienie, ale nie robił go przecież półgłupek bez wykształcenia. Podkreślić należy, że "Raport ..." wyszedł z instytucji państwowej, kierowanej przez osobę o dużym doświadczeniu - Antoniego Oleksickiego. **Komu więc zależało na poniżaniu kultury białoruskiej, funkcjonującej na Białostocczyźnie, stwarzaniu "Ukraińców" oraz degradowaniu podmiotowości parafii prawosławnych w odniesieniu do struktur Kościoła Katolickiego ?**

By samemu być szanowanym, należy szanować także tych innych, i to wcale nie gorszych.

A.B.

ПАМІЖ ІЛЮЗІЯЙ І АБСУРДАМ

Яўген Мірановіч

Песімізм, які апошнім часам апанаваў беларускае асяроддзе ў Польшчы, не мае сабе роўнага, хіба што - як гавораць старыя людзі - сённяшнюю сітуацыю параўнаць да трыццатых гадоў. Усюды пачуццё безнадзейнасці, бяссілля і спадзяванне яшчэ горшага.

Гэты настрой выступае таксама і ў палякаў, але яны ў сваёй дзяржаве, самі рашаюць свой лёс, а недахоп у эканамічнай ці этычнай галіне рэкампенсуюць нацыянальна-рэлігійнымі вартасцямі, якія з запалам успрымаюцца большасцю грамадства.

Мы, беларусы, перажываем не толькі развал эканомікі нашага рэгіёну, але таксама ўсіх сфераў нацыянальнага жыцця. Хаця ўзнікла шмат беларускіх арганізацый і паўстаюць новыя, аднак іх рэальныя ўплывы ў грамадстве невялікія. Прычын такога стану ёсць некалькі, і не абмяжоўваюцца яны толькі да бяссэнсоўных і самагубных сварак паміж дзеячамі паасобных арганізацый. Адна прычына застою ў працы ўсіх асяроддзяў ёсць універсальная - недахоп грошай, без якіх ўсякая дзейнасць немагчымая. Цяжка нават сабрацца ў адным месцы людзям з Беластока, Бельска, Гайнаўкі, Гарадка з простай прычыны: даехаць - гэта значыць выдаць каля 20 тысяч злотых, а ніводная арганізацыя не звяртае коштаў падарожжа, бо не мае ніякіх фундушаў. Нават БГКТ, якое дагэтуль дыспанавала памяшканнямі, штатамі, аўтобусам, «паланэзам» амаль перастала існаваць, калі варшаўскія ўраднікі перасталі дасылаць грошы.

Мы - як нацыянальная група - мелі шанц паменшыць свае клопаты, стварыць падставы для культурнага жыцця на будучыню, але ці то прыватныя інтарэсы некаторых беларускіх дзеячаў, ці служба чужым установам, ці звычайнае ідыёцтва беларускага мужыка са званнем прафесара ці магістра не дазваляе нам нічога зрабіць. У 1990 г. урад Тадэвуша Мазавецкага прызнаў беларускай меншасці 4 мільярды злотых, прапануючы інвеставаць іх так, каб забяспечылі яны ў будучыні культурныя патрэбы беларусаў ў Польшчы. Іншыя меншасці атрымалі таксама - адны больш, другія менш. Усе яны зразумелі, што такая каша з неба можа ўпасці толькі раз. Славакі купілі агромны будынак у цэнтры Кракава, украінцы ў Варшаве, ствараючы адначасова сваю паліграфічную базу. Пра немцаў лепей і не ўспамінаць - суму, якую атрымалі, хутка патроілі. А беларусы - купілі аўтокар, які абакралі нейкія жулікі (пакуль селі першыя пасажыры), зрабілі інтэр'ер кавярні ў будынку БГКТ у Беластоку, у якой ніхто і ніколі не сядзеў і сядзець не збіраецца, пры тым будынак гэты - чужая ўласнасць. Купілі ў той жа будынак аграмадныя фатэлі, тэлевізар (найдаражэйшы, які быў у Беластоку), якога глядзець ніхто не будзе, ну і «паланэз», якога тэхнічныя вартасці маглі ацаніць дзеячы БГКТ. Адна сэнсоўная пакупка - камп'ютэры на патрэбы выдавецкага руху, прадмет апошняй унутранай беларускай вайны, якія ў канцы канцоў стаяць нявыкарыстаныя ў будынку БГКТ у Беластоку. Планавалася, як ведаю, пакупка друкарні, аднак 600 мільёнаў, прызначаных на гэта, дзесьці «разлезліся».

4 мільярды злотых - то , калі мне нулі не памыляюцца, гэта (беручы пад увагу цану долара з 1990 г.) 420 тысяч долараў. За такую суму мы маглі купіць будынак у Берліне, Парыжы ці Жэневе, і там арганізаваць кангрэсы сваіх арганізацый! Цяпер, калі мы, вечныя жабракі, ідзем да розных дырэктараў, прэзасаў, дэканаў, каб дазволілі правесці ў сваіх будынках сход такой ці іншай арганізацыі, прыпамінаецца славутая фраза Выспяньскага: **«Miałeś, chamie, złoty róg!»** З усіх меншасцяў мы аказаліся найбольш мужыцкімі: куплялі цацкі, забыўшыся на падставы. І няма сэнсу гаварыць, што ўсё ішло на рахунак адной арганізацыі - БГКТ; усе ведалі, што гэта за арганізацыя, і ўсе верылі, што яе сакратар і каардынатар БДА ў адной асобе стварае выдатныя перспектывы беларускай культуры. Наша арганізацыйнае жыццё адлюстроўвае толькі інтэлектуальны стан нашага грамадства.

Шмат з нас у васьмідзесятых гадах паверыла таксама ў тое, што развал камуністычнай сістэмы развяжа шмат нашых нацыянальных праблемаў. Асабліва маладыя людзі мелі надзею, што паўстане дэмакратычная дзяржава, якая ўсіх грамадзян цаніць будзе аднолькава, не звяртаючы ўвагу на іх нацыянальнасць, рэлігію, светапогляд. Снілася нам, што калі адыдзе таталітарная сістэма, паўстане на яе месцы цывілізаваная еўрапейская палітычная рэчаіснасць. **Замест таго - вырасла нацыянальная дзяржава - дзе роўнасць грамадзян ёсць толькі фармальнай дзеля патрэбаў вонкавай палітыкі.** Хопіць толькі параўнаць прадбачаныя выдаткі дзяржаўнага бюджэту на 1992 год на патрэбы сваіх грамадзян не-палякаў і палякаў - грамадзян Беларусі, Літвы, Украіны. **Дзяржава грамадзян з дэмакратычна-ліберальнымі структурамі скончылася ўжо тады, калі пачалі будаваць яе фундаменты.**

Лічылі мы таксама на тое, што, калі паўстане беларуская дзяржава, падтрымае яна нас ужо толькі сваім існаваннем, а і дыпламатычнымі дарогамі яе ўраднікі спрабуюць арыентавацца, як жывуць беларусы за межамі рэспублікі. Доўга і з нецярплівасцю большай, чым беларусы ў рэспубліцы, чакалі мы таго дня, калі ў Менску над будынкамі дзяржаўных установаў пакажацца бел-чырвона-белы сцяг, а міністры, пісьменнікі, ураднікі, журналісты і настаўнікі загавораць па-беларуску. І паўстала быццам незалежная Беларусь, сцяг, як трэба, вісіць над парламентам, і нават некаторыя міністры мовяць на роднай мове, аднак у нашай сітуацыі тут нічога не змянілася. Быў у Польшчы прэм'ер-міністр Кебіч, міністр замежных спраў Краўчанка, міністр асветы Гайсёнак, віцэ-міністр культуры Рылатка. Што ўразіла шмат беларусаў у гэтых палітыкаў - **гэта закамплякселасць перад палякамі, амаль нулявое разуменне праблемаў беларускай меншасці ў Польшчы і фармалізм у адносінах да сваіх суродзічаў.** Пасля гэтых візітаў шмат людзей патраціла нават надзею на якія-кольвек змены. **Ёсць яшчэ і апазіцыя, але яна так занята барацьбой за ўладу, што забылася, дзеля якіх мэтаў вядзе гэтую барацьбу!**

працяг на стар. 8

WYSZPERANE W ARCHIWUM

O kołchozach i kułakach

Większość mieszkańców Białostocczyzny nie pamięta początku lat pięćdziesiątych, kiedy w Polsce rządził Bolesław Bierut. Od tamtego czasu minęło już blisko czterdzieści lat i dlatego nawet ludziom w średnim wieku trudno jest coś powiedzieć o ówczesnych wydarzeniach. W latach 1950-1955 za najważniejsze zadanie uznawano wykonanie planu sześcioletniego. Władze poprzez uprzemysłowienie kraju chciały stworzyć bazę dla PZPR w postaci klasy robotniczej, by tą drogą szybko zbudować podręcznikowy ustrój. I o ile w miastach rzeczywiście kształtował się realny socjalizm, to wieś pozostawała prawie niezmienna. Co prawda programowa przebudowa rolnictwa, wyrażająca się w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych - "kołchozów" - miała w założeniach poprawić byt wsi, to jednak akcja ta stanowiła tylko polityczną manifestację, nie zapewniając awansu oczekiwanego przez ludność zajmującą się rolnictwem. Przedsięwzięcia władz powodowały, że nawet dobre gospodarstwa dotykał kryzys. Obowiązkowe dostawy produktów rolnych - "kontyngentów" - wręcz rujnowały wiele rodzin nie tylko "kułackich".

Miasta powoli wysysały młodzież wiejską, która najpierw uczęszczała do szkół, zaś później wiązała się na stałe z miejscami pracy w urzędach i fabrykach. Zdolniejsi uciekali ze wsi nie widząc żadnych perspektyw dla rolnictwa. W konfrontacji z ówczesną sytuacją, jak subiektywne jawią się twierdzenia wielu dzisiejszych mieszczuchów, którzy wyszli ze wsi, że "za komuny było dobrze". Dla nich rzeczywiście był to nieduży awans, ale dla ich rodziców i rodzeństwa pozostanie na gospodarstwie oznaczało wegetację. I trzeba tu stwierdzić jednoznacznie, że to władze PRL-u są odpowiedzialne za zły stan wsi na Białostocczyźnie.

W jednym z publikowanych dokumentów warto zwrócić uwagę na opis szkoły w Plutyczach, gdzie wymienione są niedogodności w funkcjonowaniu tej placówki. Pierwotne bariery, takie jak brak podręczników i literatury białoruskiej - pomijając tu inne, bardziej złożone - stały się permanentne, co m.in. spowodowało na początku lat siedemdziesiątych kryzys szkolnictwa białoruskiego. Problem oświaty białoruskiej stanowi jednak tylko jeden z elementów funkcjonowania naszej wsi.

Gazetowa propaganda pokazywała "kołchozy", szkoły i kluby kultury czy też np. doprowadzanie elektryczności do wsi jako wielkie zdobycze socjalizmu. "Osiągnięcia" te trudno jednak ocenić jednoznacznie. Odnośnie wprowadzania elektryczności można powiedzieć tyle, że była to konieczność, którą o wiele wcześniej zrozumiano w Niemczech bądź Wielkiej Brytanii. Bo technicyzacja - na którą jesteśmy skazani - nie toleruje lampy naftowej, błotnistej drogi oraz konia z pługiem na kilku hektarach - nie toleruje także głupoty.

Poniższe dokumenty znajdują się w AP w Białymstoku.

Materiał przygotował

Sławomir Iwaniuk.

Ze sprawozdania pracownika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium WRN w Białymstoku - 26 maj 1955r.

Szkoła Podstawowa z Białoruskim Językiem Nauczania w Plutyczach gromady Strabla /I - VII/.

Stan uczniów 107 osób w tym jeden Polak. Jeśli chodzi o podręczniki w języku białoruskim, to te same są trudności, które podawałem w w/w szkołach (**mowa o podręcznikach sprowadzanych z BSRR, które nie były dostosowane do programów szkolnych obwiązujących w Polsce, nauczyciele sami tłumaczyli podręczniki polskie na język białoruski - S.I**). Jest także biblioteka szkolna. Są tam książki: polskie,białoruskie i w języku rosyjskim. Bibliotekę prowadzi kierownik w/w szkoły, który nadaje kierunek, że właściwa książka trafia do właściwego czytelnika. Prasa: białoruska i polska jest prenumerowana. Przy szkole istnieje kółko artystyczne. W czasie uroczystości świąt państwowych, młodzież występuje w roli zespołu artystycznego.

Kierownik w/w szkoły Ob. Szurbak Michał widać, że dobrze prowadzi naukę w szkole, jednak nie docenia znaczenia swojej roli jako kierownika szkoły, bo już w obecnym czasie czyni starania przenieść się do gromady Paszkowszczyzna jedynie dlatego, że tam mieszka jego żona i posiada 4 ha ziemi oraz własny dom.

Moim zdaniem, że Ob. Szurbak Michał niema słuszności, bo na jego miejsce nie ma jeszcze zastępcy, któryby objął szkołę podstawową w Plutyczach. Ziemię w Paszkowszczyźnie 4 ha żona i córka w/w mogłyby z powodzeniem uprawiać.

W Plutyczach jest także spółdzielnia produkcyjna. Na 170 gospodarzy do spółdzielni należy tylko 20 członków. Areał ziemi wynosi przeszło 200 ha, krów spółdzielczych mają 25 szt., ale prywatnie spółdzielcy utrzymują po 2 krowy. Pastwisko 80 ha jest wykorzystywane przeważnie dla bydła prywatnego. O powiększenie hodowli bydła spółdzielni produkcyjnej nikt nie dba.

Warunki materialne spółdzielców są niezłe. Na dniówkę w 1954 roku wypadło po 5 kg zboża i część w pieniądzach. Śiewy wiosenne są już zakończone. Sadzenie ziemniaków jeszcze nie zakończono. Przyczyna była ta, że niektórzy członkowie spółdzielni poszli na zarobek do kułaków. Kułacy płacili dniówkę po 50 zł i to właśnie spowodowało, że spółdzielnia produkcyjna do chwili obecnej nie zakończyła sadzenia ziemniaków.

W Plutyczach jest świetlica. Lokal świetlicy duży, ale jest brak prasy i dostatecznej ilości książek. Świetlicą opiekuje się ZMP. Stałego świetlicowego niema. ZMP-owcy prowadzą pracę świetlicową na zmianę.

Jak wynika z powyższego to brak roboty politycznej i stałej kontroli ze strony czynników gromadzkich i powiatowych.

Plutycze posiadają światło elektryczne i głośniki radiowe, co jest dużą korzyścią dla tamt. ludności.

/St. Konczewski/
Kier. Referatu

Uchwała Nr 50/229 Prezydium PRN w Bielsku Podlaskim z dn. 27 grudnia 1956r.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku Podlaskim po przeanalizowaniu stanu organizacyjnego sp-ni produkcyjnej w Pawlinowie stwierdza, że sp-nia ta została zorganizowana w dniu 29.XI.50r. z 12 członków założycieli. Organizowanie sp-ni nie było na zdrowych podstawach, dowodem czego jest to, że sp-nia mimo usilnej pracy aktywu nie wyszła do zespołowej pracy. Po przeanalizowaniu sp-ni prod. w Paszkowszczyźnie stwierdza się, że sp-nia ta została zorganizowana 22.III.1956r. Po zorganizowaniu sp-ni okazało się, że większość członków przystąpiła do sp-ni po to, by pozbyć się obowiązków wobec Państwa, a często po to, aby zdać ziemię, a samemu pójść do pracy w mieście. Taki skład członków zadecydował o tym,że do zespołowej pracy nie przystąpiono mimo usilnej pracy aktywu. Liczono na to, że przy wymianie gruntów przystąpi więcej gospodarstw, lecz to nie nastąpiło. Obecnie członkowie w żadnym wypadku nie chcą się zgodzić na prowadzenie zespołowej gospodarki.

W związku z powyższym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej na podstawie wytycznych Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej w sprawie trybu likwidacji oraz rozliczeń rozwiązanych sp-ni produkcyjnych postanawia:

1. Wystąpić z wnioskiem do Krajowej Rady Spółdzielczości Produkc. w Warszawie o rozwiązanie i skreślenie z ewidencji sp-ni produkc. w Pawlinowie i Paszkowszczyźnie.

Wykonanie Uchwały zleca się Powiatowemu Zarządowi Rolnictwa. Za wykonanie Uchwały odpowiedzialny Ob. Maciejuk Jan Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Sekretarz Prezydium /-/ Godończuk Wł.Przewodniczący Prezydium /-/ Maciejuk Jan

(Zachowano oryginalną pisownię tekstów.)

ПАМІЖ ІЛЮЗІЯЙ І АБСУРДАМ

працяг са стар. 6

Узнікае тут пытанне: на каго альбо на што мы, беларусы, можам лічыць, і ці ўвогуле варта яшчэ за штосьці змагацца; ці не лепей апусціць рукі і чакаць, калі знікне «Ніва», бо не будзе каму яе чытаць, калі закрыюць апошнюю беларускую школу, бо не будзе каму ў яе хадзіць?!

Я веру, што ў нас ёсць магчымасці самім выратавацца. Нам не хапае перад усім добрай волі і арганізаванасці. Нават найлепшы лекар, карыстаючыся ўсімі даступнымі сродкамі, не дапаможа хвораму, калі ён сам не захоча вылечыцца! Думаю, што розніцы поглядаў і супярэчнасці паміж рознымі беларускімі групамі а нават паасобнымі дзеячамі былі, ёсць і надалей застануцца, але калі хтосьці ёсць беларусам **(не бяру пад увагу тых «беларусаў», якія дзеля сваіх прыватных патрэбаў альбо з волі чужыхураднікаў хацелі б бачыць Беласточчыну без «Нівы» і «Часопіса», беларускіх арганізацый, школ і мерапрыемстваў)**, дзеля **СВАЙГО** выратавання павінен шукаць супрацоўніцтва з людзьмі, якіх, можа, арганічна не пераносіць, але якія знайшліся ў такім жа становішчы.

Ніхто і ў нікога не павінен прасіць прабачэння, ніхто і нікому не павінен быць прымушаным выбачаць, бо гэта - нерэальна. Пакуль што мы толькі называемся хрысціянамі, а такі жэст, як прабачэнне, перарастае нашыя маральныя магчымасці. Зыходзячы з чыста эгаістычных прынцыпаў, калі мы яшчэ зусім не ідыёты, мы павінны імкнуцца сысці з дарогі, якая вядзе нас да нацыянальнага самагубства. Што з гэтага, калі ў Гайнаўцы будзе музей, але не будзе там беларусаў; што з гэтага, калі будзе «Ніва» і яе рэдакцыя, але не будзе чытачоў; што з гэтага , калі будуць школы і настаўніцкая кадра, гатовая вучыць на беларускай мове, калі не будзе каго вучыць! Калі беларускае грамадства не арганізуецца, за некалькі гадоў перастане існаваць як нацыянальная меншасць. Застанецца толькі спадчына, якую варшаўскія і беластоцкія этнографы акрэсляць «folklorem ludu kresowego».

Рада беларускіх арганізацый, у якой роўныя правы членства юрыдычна гарантаваны ўсім удзельнікам, магла б стаць нейкім аўтарытэтным органам для беларускіх жыхароў Польшчы. Хопіць толькі добрая воля працаваць дзеля супольнай справы (альбо прынамсі не перашкаджаць іншым), каб Рада стала каардынацыйным цэнтрам для ўсіх беларускіх асяроддзяў. У сітуацыі, калі ўсе ўсіх падазраюць у найгоршым, Рада, якая павінна дзейнічаць на абсалютна дэмакратычных прынцыпах, магла б шляхам кампрамісу разглядаць ўсе тыя канфліктныя справы, якія так страшэнна кампраметуюць беларускіх дзеячоў у вачах насельніцтва.

Пакуль што, мы ўсё яшчэ думаем, як той украінскі мужык са старога анекдота. Захварэла мужыку жонка, конь падох, клуня згарэла - усе беды адразу! Сеў мужык на камень і падняў лямант, скаргу да Бога. Бог злітаваўся над ім і пытаецца: «Скажы, якое ты маеш жаданне? Я ўсё здзяйсню, але толькі пры такой умове, што твой сусед атрымае два разы больш». Мужык падумаў і сказаў: «Калі сусед дастане два разы толькі, дык выкалі мне адно вока».

ЯЎГЕН МІРАНОВІЧ

(вылучэнні рэдакцыі)

NASZE RECENZJE

„LITUANICA"

Nasi bracia - Litwini z Suwalszczyzny - wydali w końcu 1991r. pierwszy numer kwartalnika pt. "Lituanica". Inicjatywa ta stanowi pewną nowość, ponieważ ukazało się niespotykane jak na litewskie warunki czasopismo Litwinów, ale w języku polskim. Jest ono adresowane nie tylko do własnej grupy narodowej, co poniekąd wyjaśnia jego formę. Głównym zamierzeniem zespołu redakcyjnego jest "przekazywanie Czytelnikowi polskiemu obrazu Litwy i Litwina ... z litewskiego punktu widzenia". Zawartość merytoryczna pisma jest bardzo szeroka, a zagadnienia - dla większej przejrzystości - zostały ujęte w kilku działach: "Litwini w Polsce", "Materiały i dokumenty", "Litwa","Dziedzictwo przeszłości", "W kręgu kultury", "Varia lituanika", "Recenzje" i "Kronika". Zamiarem redakcji jest utrzymanie takiej struktury wewnętrznej pisma.

Ogląd rzeczywistości z "litewskiego punktu widzenia" wcale nie oznacza, że jest to tylko subiektywne podejście autorów /Litwinów/ do poruszanych przez nich problemów. Wręcz przeciwnie, należy docenić konkretyzm i otwartość deklaracji, która stawia potencjalnego odbiorcę w jasno określonej sytuacji. I kto zechce, ten przyjmie propozycję redakcji rozumiejąc, iż nie uzurpuje ona sobie prawa do "ostatecznej prawdy". Część poruszanych tematów nie może być przyjęta w całości przez stronę polską lub białoruską - głównie, kiedy chodzi o historię, często wspólną, ale jakże różnie interpretowaną. Dlatego też otwartość kolegium redakcyjnego na dialog została jasno określona: my /Litwini/ przedstawiamy obecny nasz punkt widzenia i czekamy na wasze - polskie, białoruskie, oraz inne słowo w dyskusji. Takie widzenie współżycia narodów jest naszą wspólną przyszłością, bo lepiej wymieniać poglądy i nawet się pokłócić na łamach czasopism, niż udowadniać swoje racje pięścią.

Zachęcam więc do przeczytania kwartalnika "Lituanica", a także do polemiki z niektórymi tezami w nim zawartymi - np. odnośnie artykułu Ireny Czepła: "Ewolucja państwowości Litwy za Giedymina". Dla chętnych w zabraniu głosu redakcja miesięcznika "Czasopis" pewnie użyczy swych łamów.

Andrzej Mateńko

Od redakcji:

Oczywiście jesteśmy przychylni propozycji p. A.Mateńko.

Sensacja z otchłani wieków

Przeszłość kryje wiele zagadek dotychczas nie odkrytych dla świata naukowego i ogółu społeczeństwa. W obecnych czasach, kiedy wydaje się, że nic nowego i rewelacyjnego nie można odnaleźć, zdarzają się odkrycia historyczne i archeologiczne, które muszą się przyczynić do zrewidowania dotychczasowej naszej wiedzy o przeszłości. Jednak niewiarygodność niektórych znalezisk, ich niezgodność z obowiązującą historią i niewygodność faktów przyczyniają się do utrzymywania dotychczasowej, obowiązującej wersji historii.

Sensacją historyczną i archeologiczną ostatnich lat, w dużym stopniu przyczyniającą się do rewizji dotychczasowej wiedzy o chrześcijaństwie na terytorium obecnej Polski, jest odkrycie archeologiczne dokonane we wsi Podebłodzie w woj. siedleckim. W czasie badań archeologicznych osady słowiańskiej zamieszkałej od VII do XI wieku dokonano sensacyjnego odkrycia. We wrześniu 1986 r. natrafiono na trzy fragmenty tabliczek z wypalonej gliny pokrytych pismem. Nikt się chyba nie spodziewał, że dokonano odkrycia, które może zrewidować dotychczasowe poglądy historyków.

Rozgłos odkryciu nadała prasa amerykańska, pojawiły się informacje w prasie polskiej - również nie pozbawione emocji.

Na podstawie precyzyjnych badań ustalono, iż tabliczki te pochodzą tuż sprzed połowy IX wieku! A więc z lat 840-850. Ale główną sensacją była treść napisów i ich alfabet. Wszystkie trzy tabliczki są do siebie podobne, stanowią tylko fragment większej całości tekstu. Zostały one przedstawione wybitnym znawcom pisma. Według uczonych niemal pewnym faktem jest, iż litery znajdujące się na tabliczkach są nieco uproszczonymi literami alfabetu greckiego! I cóż na nich jest napisane? Na podstawie analizy pisma na dwóch tabliczkach odczytano greckie litery I, X będące symbolami Jezusa Chrystusa. Według odczytania wszystkich znaków (i skrótów) cały zapis brzmi -Jezu Chryste Zwyciężaj.

Po publicznym ujawnieniu odkrycia, hipoteza o przedstawieniu liter alfabetu greckiego i tym samym wyżej odczytanym napisie została potwierdzona.

Jakie znaczenie powinno mieć to odkrycie dla dotychczasowej naszej wiedzy o przeszłości?

Wobec tego odkrycia dotychchczasowa wersja dziejów po prostu zaczyna się burzyć. Bo jak wyjaśnić, że chrześcijaństwo na ziemiach i pograniczu późniejszego państwa polskiego docierało już w połowie IX wieku, a więc z górą cały wiek przed przyjęciem chrześcijaństwa przez władcę Polan Mieszka I, w roku 966. I tutaj głowy profesorskie zaczynają mieć poważne pytania. Co w ogóle o tym odkryciu sądzić? Dotychczas nie przyjęto w dyskusji naukowej nawet hipotezy o możliwości istnienia jakichkolwiek miejscowych grup chrześcijan przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I.

Tym bardziej powstają wśród polskich uczonych wątpliwości wobec tego problemu, ponieważ tabliczki te są pochodzenia miejscowego i zostały odkryte w niezamożnym siedlisku. Były więc własnością zwykłych ludzi, a nie zamożnych elit ówczesnego społeczeństwa. Jakie tedy mogą płynąć z tego wnioski? Chrześcijaństwo mogło być zakorzenione wśród owej społeczności słowiańskiej z rejonu obecnych Siedlec, już w połowie IX wieku. Ale jakie to było chrześcijaństwo i jakie miało pochodzenie kulturowe? Naukowcy zaczynają wspominać o obrządku słowiańskim, św. Cyrylu i Metodym - pochodzących z Tesalonik i ich misji w państwie Wielkomorawskim. Według jednej z hipotez obrządek słowiański rozpowszechniony był aż w rejonie obecnych Siedlec! Jest jeden problem w tym tłumaczeniu. Cyryl i Metody używali w piśmiennictwie słowiańskim alfabetu zwanego głagolicą, który różni się nieco od alfabetu greckiego - posiada znaki zaczerpnięte z alfabetu hebrajskiego. A ponadto został ułożony w 863 roku. A sami Cyryl i Metody przybyli na Morawy w rok później. Czyli alfabet słowiański został o ok. 20 lat później ułożony, niż szacowany wiek tabliczek. A sam Cyryl i Metody przybyli jeszcze później na Morawy, aby przeprowadzić chrystianizację Słowian. Jedna z możliwych hipotez tym samym upada.

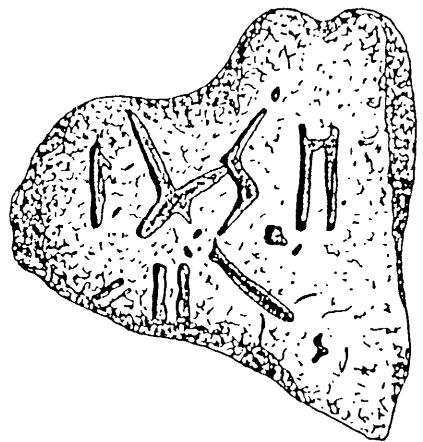
Można postawić inną hipotezę, chyba najbardziej prawdopodobną, ale będącą wręcz herezją wobec dotychczasowej interpretacji przeszłości. Któż to mógł ochrzcić tych ludzi z rejonu obecnych Siedlec? Pewnym jest, iż napis jest w języku greckim i dotyczy treści chrześcijańskich - co świadczy o docieraniu idei chrześcijańskiej lub chrześcijan w ten rejon Europy. Natomiast nic nie wiemy o pochodzeniu plemiennym tych Słowian, a nawet tego, czy byli to Słowianie Wschodni czy Zachodni. Chociaż trzeba pamiętać o tym, iż osadnictwo słowiańskie w VIII i IX wieku ulegało zmianom terytorialnym. Nie wiemy również, jakie ziemie zamieszkiwały plemiona Słowian Wschodnich - Burzanie, Wołynianie - w późniejszych wiekach. Chociaż w interesującym nas IX wieku brak było nawet różnic w języku słowiańskim; prawdopodobnie wszystkie plemiona słowiańskie do IX, X wieku posługiwały się identycznym językiem. Mogły, co jest rzeczą zrozumiałą, istnieć różnice w kulturze materialnej i pojawiać się różnice religijne związane z pojawianiem się chrześcijaństwa.

Powróćmy jednak do wyjaśnienia pochodzenia tabliczek. Uczeni polscy nic nie wspominają o możliwości przeniesienia idei chrześcijańskiej z Bizancjum, należącego przecież do kultury greckiej. Natomiast napisy na tabliczkach były zapisane alfabetem greckim i w języku greckim. Wiadomym jest historykom, iż kupcy i duchowni greccy docierali w tych wiekach (również we wcześniejszym okresie) na tereny Europy, wschodnie wybrzeże Morza Czarnego i rzekę Dniepr. Istniał powszechnie znany szlak handlowy ze Skandynawii, poprzez Dźwinę (lub Niemen), Dniepr i Morze Czarne do Bizancjum. W interesującym nas okresie (IX w.) duchownym greckim udawało się rozpowszechniać chrześcijaństwo wśród Słowian tej części Europy. Dowodem na to jest istnienie biskupa i biskupstwa w Kijowie. Biskupem tym był duchowny grecki, nieznany nam obecnie z imienia. Musieli również działać inni duchowni, choćby nawet niewielu. W tym samym czasie wiadomym jest, iż książęta kijowscy - Askold i Dir zostali ochrzczeni. Czyż znalezione tabliczki nie mogą dowodzić istnienia chrześcijan lub oddziaływania chrześcijaństwa bizantyjsko-greckiego z ośrodka kijowskiego?

Przecież te okruchy z otchłani wieków są materialnym i dobitnym dowodem tego twierdzenia.

Nie można przecież takiego znaleziska pozostawić bez wyjaśnienia, z wielkim znakiem zapytania.Tym bardziej, iż wyjaśnienie tego odkrycia może rzucić nowe światło na znajomość przeszłości tego zakątka Europy.

W. Choruży



Tak wygląda największy ze znalezionych fragmentów napisu.

PROSTOWANIE HISTORII ...

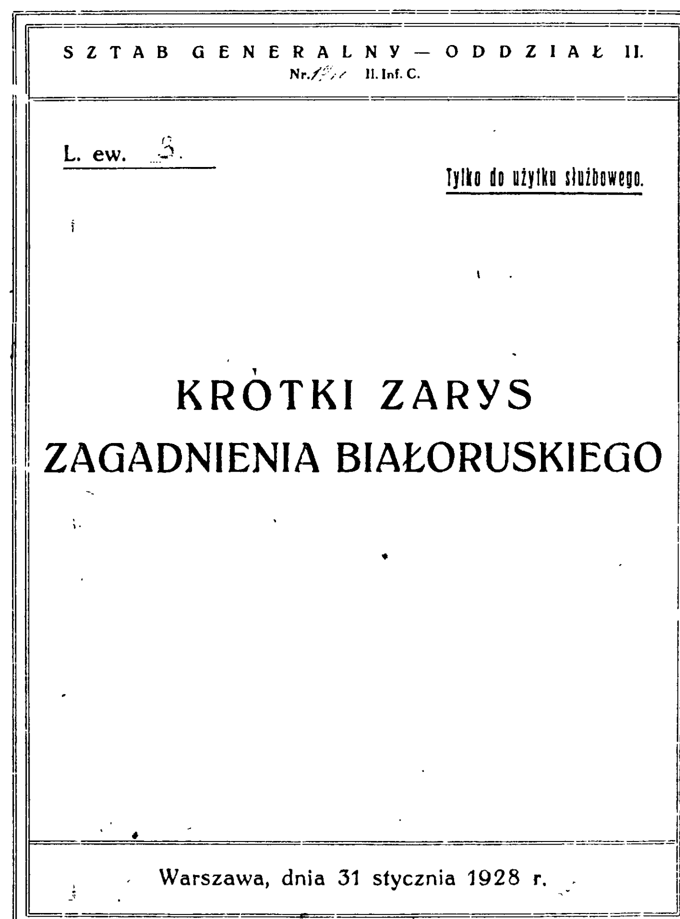
Białorusko-polska wojna o Zachodnią Białoruś

4. Uczestnicy konfliktu - białoruskie organizacje polityczne

W roku 1920 ciężar białoruskiego życia politycznego przeniósł się na terytorium Litwy, gdzie znalazł siedzibę emigracyjny rząd Białoruskiej Republiki Ludowej z Wacławem Łastowskim jako prezesem. 11 listopada 1920 roku w Kownie podpisana została umowa pomiędzy rządami BRL i Litwy. Zgodnie z jej postanowieniami, rząd BRL oddał białoruskie formacje wojskowe powstałe na terytorium litewskim pod dowództwo rządu Litwy. Sprawa granicy białorusko - litewskiej miała zostać rozwiązana na drodze pokojowej. Do tego czasu w miejscowościach z przewagą ludności białoruskiej, a będących pod administracją Litwy, miała obowiązywać terytorialna autonomia narodowościowa.

Jednym z głównych celów rządu Łastowskiego było objęcie swoim wpływem i podporządkowanie sobie działań białoruskich na terytoriach, które w wyniku postanowień traktatu ryskiego znalazły się w granicach Państwa Polskiego. W celu sprecyzowania spójnego stanowiska białoruskich ośrodków politycznych wobec postanowień ryskich, a dotyczących bezpośrednio białoruskich interesów narodowych, a także zadań stojących przed białoruskim ruchem politycznym, do Pragi Czeskiej została zwołana przez rząd Łastowskiego Białoruska Narodowo-Polityczna Konferencja. W rezolucji końcowej, o położeniu Białorusinów w granicach Rzeczypospolitej powiedziano m. in.: **"Pod okupacją Polski znajduje się przeszło 100 000 km^2 ziemi białoruskiej. Na tym terenie, pochwyconym przez polski imperializm, hula w chwili obecnej niczym nie skrępowany szowinizm, niesłychany ucisk narodowościowy i szykany nad narodem białoruskim. Polacy, by zdusić białoruski ruch niepodległościowy, niszczą białoruską kulturę i inteligencję, usiłując zniweczyć na tych ziemiach plemię białoruskie. Grunta białoruskich uciekinierów rząd polski rozdaje żołnierzom urodzonym w Polsce. Rząd polski gnoi w więzieniach i obozach koncentracyjnych uświadomione włościaństwo białoruskie, kulturalne, narodowe i ekonomiczne organizacje, nie dopuszczając białoruskiej prasy, szkoły i języka. Białoruska Narodowo-Polityczna Konferencja w imię sprawiedliwości oraz zachowania białoruskiej świadomości i kultury, żąda od Ligi Narodów i wszystkich narodów świata, by polski nieludzki imperializm został odrzucony za Bug i Narew."**(1)

Największe wpływy wśród Białorusinów miała Białoruska Partia Socjal-Rewolucyjna (eserów). Na jej czele stał Centralny Komitet Wykonawczy, w którego skład wchodzili przedstawiciele: Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny, Kijowszczyzny, Mińszczyzny, Mohylewszczyzny i Witebszczyzny. Centralnemu Komitetowi w Polsce były podporządkowane trzy komitety dzielnicowe: grodzieński, wileński i poleski. Im z kolei podlegały komitety rejonowe i powiatowe. Komitety powiatowe na Grodzieńszczyźnie istniały w powiatach: bielskim, brzeskim, sokólskim, Kobryniu, Prużanach, Słonimie, Wołkowysku.


SZTAB GENERALNY — ODDZIAŁ II.
Nr. ... II. Inf. C.

L. ew. 3.

Tylko do użytku służbowego.

KRÓTKI ZARYS
ZAGADNIENIA BIAŁORUSKIEGO

Warszawa, dnia 31 stycznia 1928 r.

W latach 1922-1923 praca eserów była prowadzona w dwóch kierunkach: uzyskiwania wpływu na masy i organizowania oddziałów dywersyjnych. Dużym sukcesem w tym przypadku była akcja przedwyborcza do Sejmu i Senatu w listopadzie 1922 roku. Dzięki niej, Antoni Łuckiewicz, prezes Białoruskiego Centralnego Komitetu Wyborczego, zdołał dotrzeć do miasteczek i wsi, wciągając do pracy wiele osób, które przedtem nie brały udziału w ruchu białoruskim. Po wyborach sieć organizacyjna nie została zerwana. Eserzy bardzo umiejętnie wykorzystali ją do bezpośredniego oddziaływania na masy. Formalnie wyglądało to w ten sposób, że stworzono Białoruskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, a dawne komitety przekształcono w filie i oddziały tego Towarzystwa.

Program partii eserów dzielił się na programy: wojskowy, państwowy, narodowościowy i społeczny. Program wojskowy dzielił się na dwie części: program "na dziś" i program "na jutro". Pierwszy, realizowany w latach 1920-23, polegał na prowadzeniu szczegółowego wywiadu wojskowego i przesyłaniu informacji do ośrodka w Litwie. Program wojskowy "na jutro" przewidywał udział omawianych organizacji i oddziałów zbrojnych w ewentualnej wojnie z Polską. Niszcząc połączenia telegraficzne i telefoniczne, wysadzając mosty na drogach kołowych i żelaznych oraz wszelkiego rodzaju obiekty wojskowe, miały one paraliżować działania armii polskiej (2)

Program państwowy zakładał utworzenie niezależnego państwa białoruskiego. Program narodowościowy zakładał utworzenie białoruskiego państwa narodowego z poszanowaniem praw mniejszości narodowych, zamieszkujących ten region.

Program społeczny eserów przewidywał budowę Białorusi jako państwa z uprzywilejowaną pozycją stanu chłopskiego, będącego najliczniejszą częścią narodu.

Ogólny schemat operacyjny organizacji powstańczej białoruskich eserów w roku 1922 był następujący: na jej czele stał Główny Sztab Białoruski z siedzibą w Kownie, mający ścisłe powiązania ze sztabem głównym armii litewskiej. Jemu z kolei podporządkowane były cztery dowództwa grup powstańczych. Prawdopodobna ich dyslokacja w terenie wyglądała w sposób następujący: grupa pierwsza obejmowała tereny powiatów wileńskiego i sąsiednich, miejsce postoju sztabu nie jest znane; grupa druga to powiat oszmiański ze sztabem w Oranach; grupa trzecia obejmowała teren powiatu brasławskiego ze sztabem w Ucianach. Wreszcie grupa czwarta, z siedzibą sztabu w Mereczu na Litwie, obejmowała swym zasięgiem teren Grodzieńszczyzny, częściowo także województwo brzeskie i nowogródzkie.

Trudno jest określić faktyczną liczebność organizacji eserów. Zważywszy jednak na powszechną niechęć, jaką ludność białoruska żywiła do polskiej administracji "kresowej", na bezwzględną

agitację przeciwpolską w czasie wyborów, należy domniemywać, iż miały one szerokie poparcie społeczne.(3) Istotnym problemem było uzbrojenie coraz liczniejszych oddziałów. Jednym ze źródeł były zbrojownie litewskie. Oddziały operujące w pobliżu pasa neutralnego na terytorium polskim zaopatrywały się w ten sposób, że członkowie ich udawali się przez "zieloną granicę" do siedziby sztabu w Mereczu, gdzie otrzymywali broń i amunicję. Niektóre powiaty posiadały własne składy broni, amunicji oraz materiałów wybuchowych. Znaczna część broni będącej w dyspozycji partyzantów pochodziła z czasów wojny; dostarczali ją również dezerterzy.

Problemem skomplikowanym i do końca nie wyjaśnionym jest źródło finansowania działalności partyzanckiej. Autorzy "Krótkiego zarysu zagadnienia białoruskiego", opracowanego przez polski kontrwywiad w 1928 roku stwierdzają, iż: "Cały ruch powstańczy finansowany był za pośrednictwem rządu litewskiego przez rząd niemiecki". Według nich, zgodnie z umową z 11 listopada 1920 roku, rząd litewski dopomógł Białorusinom w uzyskaniu pożyczki w wysokości 40 mln marek niemieckich od rządu Niemiec.(4)

Inną opcję polityczną reprezentował "Zielony Dąb".

Początki tej organizacji - partii sięgają czasów, gdy Armia Czerwona, cofając się pod naporem wojsk niemieckich, opuściła terytorium białoruskie, a żołnierze i poborowi Białorusini, nie chcąc porzucić stron ojczystych, zaczęli dezerterować i ukrywać się po lasach.

Początkowo były to luźne grupy dezerterów bez ściśle określonego planu działania, z pewnym jednak narodowościowym i antybolszewickim nastawieniem.

W roku 1919 powstała białoruska partia włościańska "Zielony Dąb". Jej celem nadrzędnym było stworzenie Białoruskiej Republiki Ludowej związanej z Polską. Partia uformowała własny gabinet ministrów, stworzyła też oddziały mające wraz z wojskiem polskim walczyć przeciwko bolszewikom i ich sympatykom. Na jej czele stał ataman Dzierhacz (U. Adamowicz), będący jednocześnie dowódcą siły zbrojnej partii. Nikłe wpływy w społeczeństwie spowodowały jednak, iż nie odegrała ona znaczącej roli w białoruskim życiu politycznym.

Ośrodek miński, rywalizujący o wpływy z narodowymi organizacjami białoruskimi, dążył do wykreowania wykonawcy swoich planów i zamierzeń bezpośrednio na terytorium Zachodniej Białorusi. Takim reprezentantem stała się wkrótce Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Podstawę do jej powstania dała uchwała I Zjazdu KPRP z 1923 roku, na podstawie której wszystkie organizacje komunistyczne działające w czterech województwach północno-wschodnich utworzyły w grudniu 1923 roku KPZB. Stanowiła ona autonomiczną organizację w ramach KPRP, a jednym z głównych haseł programowych tej partii było to, że "proletariat białoruski może wywalczyć sobie prawa narodowe i społeczne jedynie we wspólnej walce z proletariatem polskim." (5) II Zjazd KPRP przyznał mniejszościom narodowym prawo samookreślenia, aż do oderwania się od Państwa Polskiego włącznie. Idąc dalej, po II konferencji odbytej w listopadzie 1924 roku, KPZB lansowała hasła oderwania od Polski terenów, na których działała i przyłączenia ich do Białorusi na drodze powstania zbrojnego.

Podobne cele miał Związek Samoobrony Włościańskiej (Sojuz Krestjanskoj Samozaszczyty). Zadaniem jego miało być prowadzenie szeroko zakrojonej akcji dywersyjnej na terytorium etnicznie białoruskim. Jego obecność ujawniła się tylko w powiatach wileńskim i oszmiańskim. Cele Związku sprowadzały się do: prowadzenia szerokiej akcji agitacyjnej przeciwko władzom polskim, prowadzenia wywiadu wojskowego, sondowania nastrojów społecznych i rozszerzania siatki zakonspirowanych oddziałów partyzanckich.

Ruch partyzancki, mający swe inspiracje w Litwie Kowieńskiej czy też Mińsku, z różnym nasileniem wystąpił na całej Białorusi Zachodniej; miał też miejsce na Grodzieńszczyźnie i Białostocczyźnie. c.d.n.

Jerzy Kalina

1. Krótki zarys zagadnienia białoruskiego. Opracowanie Sztabu Generalnego - oddział 4, Warszawa 1928, s.174.

2. Niachaj żywie wolnaja niezależnaja Biełaruś, w: Sialanskaja Dola, nr 1, czerwień 1921.

3. Krótki zarys ..., s.212, autorzy podają liczbę 12 tysięcy.

4. Tamże, s. 209.

5. A. Bergman, Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej, Warszawa 1984, s.24.

LISTY DO NAS * LISTY DO NAS

Вельмі ж у свой час напісаў Мікалай Давідзюк у „Часопісе" пра самвыдаты васьмідзесятых гадоў! На жаль, яшчэ рана на персанальныя дэталі: хто, дзе, калі і як. Хоць паляки ўжо не надта асцерагаюцца ў сваіх успамінах пра тую пару, але, усё ж, таксама не дагаворваюць шмат чаго. Такі закон жанру, такое вымаганне ўсякага канспіратыўнага дзеяння, актуальнасць якога канчаецца — пераважна — з адыходам з жыцця яго ных удзельнікаў (намаўляю Давідзюка ўсё ж напісаць „у куфэрак" дакументальныя ўспаміны).

Пры нагодзе хочацца падтрымаць яго на духу. Не такія ўжо мы сяляне, каб усе да астатняга цаніць дакументацыю толькі падатковую. Друкі Беларускага Незалежнага Выдавецтва і, часткова, Беларускага Аб'яднання Студэнтаў я рэгулярна перадаваў у фонды аж трох бібліятэк: публічнай і навуковай у Беластоку, ды нацыянальнай у Варшаве, а і нямала завёз у Скарынінскую, што ў Лондане.

Маю ў прыватным архіве блізкі стопрацэнтнай камплектнасці збор разнатыпных друкаў ды прэсавых публікацыяў перыяду нарадзінаў палітычнага руху беларусаў Беластоцкага Краю, пачынаючы ад канца васьмідзесятых (нават рукапісы, манускрыпты). Сумна мне прызнаць рацыю Мікалаю Давідзюку ў тым, што нашай тут гісторыяй цікавяцца пакуль што адны чужаземныя магістранты і дактаранты (немцы, ангельцы, фіны, аўстрыйцы, ну, і палякі). Спомнены Мікалаем Інстытут Гэрдэра ў Марбузе не паленаваўся спецыяльна камандзіраваць летась да мяне экіпу супрацоўнікаў, каб мікрафільмаваць усё. Так для прыкладу кажучы, можа быць, у няскромны з майго боку папрок нашым румяным задаволенцам. Што ж: потым будуць яны шукаць свайго ў чужых.

Сакрат Яновіч.

Wywody niejakiego Olega Ł. w sprawie Kościuszki, Mickiewicza itd to nic innego jak działanie głupiego, debilnego filozofa na wzór tego osiłka z Krynek tzn. Sokrata. Faktycznie, Pan Bóg niektórym odbiera rozum. A czy "filozof" odróżnia Księstwo Czarnej Rusi i Białej Rusi? A czy idiota umie liczyć do dziesięciu!?

Zbulwersowana grupa młodzieży akademickiej

LISTY DO NAS * LISTY DO NAS

Aleksandra Pawluczuk

Pocztówki z Grabarki

Grabarka Maj i XIII Ogólnopolska Pielgrzymka Młodzieży

Oficjalnym rozpoczęciem jest Wieczernia, ale ludzie starają się przyjechać jak najwcześniej. Piątek, szósta nad ranem. Z Białegostoku odjeżdża pociąg do Siemiatycz, i już z daleka można się zorientować, że połowa pasażerów jedzie na Grabarkę, a przecież to dopiero początek podróży. Trzy godziny drzemki i stacja Sycze. Wysiadka. Sen ulatuje w mgnieniu oka, i im bliżej Świętej Góry, tym każdy przyspiesza, jakby gnany wiatrem. Przeszkody nie istnieją. Ani kilogramy na plecach , ani piasek po kolana, nie mówiąc już nic o rozpalonym z samego rana słońcu. Raz z górki, raz pod górkę i prędzej, coraz prędzej. No, jeszcze raz z górki i już jesteśmy na miejscu. Zielony namiot służby informacyjnej. Tu każdy zaopatruje się w znaczek i otrzymuje miejsce na polu namiotowym. Przy szlabanie służba porządkowa sprawdza, czy wszyscy mają znaczki. Oni przyjechali już wczoraj, oznaczali sektory, porządkowali teren. Idziemy na pole namiotowe, znowu pod górkę i znowu piasek po kolana. Tutaj już się nikt nie śpieszy. Wszystko ulega zwolnieniu, chyba nawet strzałki zegarka jakby wolniej się poruszają. Ktoś pomaga rozbić mi namiot, potem ja pomagam innym, i jakoś tak same na usta cisną się pytania. Dlaczego przyjechaliście na Grabarkę? Jak to, dlaczego? Żeby spotkać przyjaciół, pomodlić się, pogłębić swoją wiedzę o religii. Nie wiesz dlaczego przyjeżdża się na Grabarkę? No, chyba wiem.

Z megafonu słychać modlitwę. Jejku! To już osiemnasta, zaczęła się Wieczernia. Przy cerkwi jest już dużo ludzi i ciągle dochodzą nowi. Cerkiew jest już odbudowana. Na święto Spasa ma być pokryta drewnem.

Wieczernia trwa. Słowa modlitw zaczynają się zlewać w jeden szept, gdzieś się oddalają. Przed oczyma pojawia się obraz spalonych ścian świątyni, nadpalonych krzyży. I nic nie słychać oprócz zawodzenia wiaru wśród osmalonych konarów drzew. A może to modlitwa? Powracam do rzeczywistości. Wieczernia się skończyła. Wszyscy idą na kolację. Koło kuchni roznosi się wspaniały zapach zbożówki, ale jest za mało wiader i nie wystarczy dla wszystkich. Kto pierwszy - ten lepszy. Przy wspólnym posiłku można trochę porozmawiać. Pytam się o pierwsze wrażenia... Jest fajnie i miła atmosfera, tylko te ubikacje mogłyby być trochę lepsze...

Zaczyna się zmierzchać. W dolinie przy polu namiotowym zbiera się młodzież. Na dole leży ogromny drewniany krzyż. Jest bez żadnych ozdób, surowy, ale zarazem piękny w swej prostocie. I kiedy tak patrzę na ten krzyż, to wydaje mi się, że my, nasze życie to drzewo, a wiara wydrążyła w nim krzyż. Jest on wpierw dziwacznie ozdobiony niezrozumiałymi dla nas i innych ornamentami. Ale im wiara głębiej w nas wnika, tym krzyż jest bardziej prosty, zrozumiały, i już nie dziwny, ale piękny. Wystarczy tego filozofowania. Wokół wszyscy trzymają zapalone świece i śpiewają. Śpiewniki ma niewiele osób i niewielu zna słowa pieśni, a niektórzy, być może, słyszą ją po raz pierwszy. Ale to nie jest żaden problem. Każdy śpiewa jak może i umie najlepiej. Ważne są intencje. Jest już prawie ciemno, kiedy krzyż niesiony na ramionach chłopaków wznosi się na Górę. Za nim rusza pochód ze świecami. Z boku wygląda to, jakby ktoś porozrzucał gwiazdy na ciemne fale rwącej rzeki. Przy cerkwi jest mało miejsca, nie wszyscy więc mogą zobaczyć ustawienie i wyświęcenie krzyża. Dobrze, że chociaż modlitwy słychać z głośników. Ustawianie trwa dość długo. Potem panichida na grobach, akafist i spowiedź, na którą wielu czekało z trwogą i radością w sercu, bo spowiedź w tym miejscu jest wyjątkowa. Pomimo późnej pory i zmęczenia spać się jakoś nie chce, w powietrzu "wisi" coś radosnego, uspokajającego. (Pierwsza pocztówka już wysłana)

Sobota. Piąta nad ranem. Jakoś nie potrafię tu długo spać. Na dworze jest zimno i jeszcze cicho. Zerwał się wiatr. Nad strumykiem spotykam znajomych. Kilku chłopców. Są w służbie porządkowej. Zaczynają utyskiwać, że jest ich za mało. 23 na 3 tysiące. To rzeczywiście nierówne szanse. Zwłaszcza, że niektórzy przywieźli ze sobą alkohol. Wielce to smutne, ale prawdziwe, że na Grabarkę przyjeżdżają ludzie nie tylko, żeby się pomodlić, ale też w celach zupełnie sprzecznych z przyjętymi. Takich ludzi trudno utrzymać w porządku. Liturgia mija spokojnie. Na szarpanych wiatrem sosnach wokół cerkwi rozśpiewały się ptaki, jakby chciały pomóc nam w modlitwie. Po liturgii śniadanie. I znowu, kto pierwszy - ten lepszy. Po posiłku jest uroczyste rozpoczęcie pielgrzymki. Przemawia Ihumenia Barbara, potem Arcybiskup Sawa i zaproszeni goście. Szukając dogodnego miejsca co chwila natykam się na znajomych. Wymieniamy przeżycia i doświadczenia. Następnym punktem programu są spotkania w grupach. Każdy prawie sektor ma przygotowany jakiś temat. Niektóre powtarzają się co roku, ale są potrzebne, ponieważ ciągle przyjeżdżają nowi ludzie. W moim sektorze - dyskusja o monasterach. Po zakończeniu jedna z koleżanek mówi, że nie spodziewała się, że życie klasztorne może być tak bogate i interesujące.



Fot. Sławomir Iwaniuk

Teraz obiad i czas wolny. Nie potrafię długo siedzieć na jednym miejscu. Po drodze spotykam ludzi z "Czasopisu". Wiesław proponuje: A może chcesz trochę pobiegać? Czemu nie?

cdn.

Już w lipcu stare „Basowiszcza '91", któremu stuknie roczek, odda berło jeszcze nie narodzonemu następcy. I „Basowiszcza'92" uraczy nocnymi muzycznymi niespodziankami. Ale póki co, można przypomnieć miłe „spodzianki" starego króla gródeckiego lasku. Leśne duchy „Boryku" pamiętają wszystkie melodie. I nucą pod zielonym nosem co lepsze kawałki.



«НОВАЕ НЕБА» І КАСЯ КАМОЦКАЯ (Менск)

МЫ СТАЯЛІ У ЧАРЗЕ...

Я стаяў у чарзе па хлеб,
Дастаяўся, а тамака - соль.
Я спытаўся: а дзе мой хлеб?
Мне далі скамянелую соль!
Ён стаяў у чарзе па хлеб,
Дастаяўся, а тамака - спірт.
Ён спытаўся: а дзе мой хлеб?
А яму налівалі спірт.
Мы стаялі ў чарзе па хлеб,
Дастаяліся, а тамака - спірт.
Мы спыталі: а дзе наш хлеб?

ЭЛЯ БЭЗЮК

(БЕЛЬСК-ПАДЛЯШСКІ)

Я НЕ ВІНАВАТЫ...

Я не вінаваты,
Ты не вінавата,
Што была нам сватам
Палявая мята.

Што ўначы мне сніцца
У жыці валошка,
І твая сукенка
У сінія гарошкі.

Шаптала калоссе,
Шчасце варажыла,
Прытуляў да сэрца
Я цябе, дзяўчына.

На мяжы травіца,
Як дыван шаўковы,
Губы, як крыніца
На магнітным полі.
Я не вінаваты...

PRZED NARODZINAMI NOWEGO NASTĘPCY, CZYLI OSTATNIE DECHY „BASOWISZCZA '91"



ВІКТАР ШАЛКЕВІЧ (ГАРОДНЯ)

КАРОТКІ АГЛЯД ГІСТОРЫІ БЕЛАРУСІ

А на паперці музыка іграе,
Народ стаіць і толькі пазіркае,
Бо нейкія засранцы ім папсавалі танцы
- Худыя, як цвікі, кажуць, што бальшавікі.

А помніш, Антак, як таму з тры рокі,
Увосень з лесу да нас лёталі сарокі,
А потым Шлёма з Груцай зрабілі рэвалюцыю,
І танцы, пся іх маць, усё нам пачалі псаваць!

Аркестра грала польку-трамтадранку,
Я да сябе пяшчотна ціснуў Маньку.
Грукнулі сенцы, і завіталі немцы.
У вантробе запякло, што аж з носа пацякло.

І толькі скрыпкі ў рукі ўзяў стары Мікіта,
Каб нам урэзаць танга «кампарсіта».
Загаўкалі сабакі, прыехалі палякі.
І стала, брат мой, так - тых палякаў, як сабак!



Падрыхтавала Дарота Кузьміч
фота Аляксандра Максімюка



Fot. S. Klimiuk

Uroczystości w dniu Św. Jefrosinii Połockiej

W dniu piątego czerwca, kiedy Cerkiew Prawosławna świętuje pamięć prepodobnej Jefrosinii Połockiej, odbyło się uroczyste ustawienie krzyża na głównej kopule cerkwi wznoszonej na nowopowstającym cmentarzu parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Cmentarz ten znajduje się w dzielnicy Starosielce. Data zaś nie została wybrana przypadkowo; budowana cerkiew jest właśnie pod wezwaniem tej świętej "biełaruskaj ziamli".

Uroczystości rozpoczęła Liturgia Święta, którą celebrował Jego Ekscelencja Arcybiskup Sawa, w asyście duchowieństwa licznie przybyłego z białostockich i podbiałostockich parafii.

W kazaniu Władyka nawiązał do życia świętej Jefrosinii, które powinno służyć przykładem wierności Prawosławiu dla Białorusinów, zarówno po tamtej stronie granicy, jak i dla nas, mieszkających na Białostocczyźnie. Jego Ekscelencja mówił także o roli i miejscu inteligencji w odrodzeniu świadomości narodowej Białorusinów, które nie będzie możliwe bez jednoczesnego odrodzenia duchowego. Odrodzenie to winno się wiązać z powrotem do prawosławnych korzeni przodków - do tysiącletniej tradycji prawosławnej Białorusi, która wydała takich świętych jak prepodobnyja: Jefrosinia Połockaja, swiatitiel Kirył Turowski, prepodobnomuczenik Afanasij Brieststkij, swiatitiel Nina Połockij i wielu innych. Jeżeli chcemy odrodzić naszą świadomość narodową, to proces ten powinien przebiegać równolegle z odrodzeniem ducha narodu. To, przede wszystkim, powinna uświadomić sobie nasza młoda inteligencja, by stać się elementem jednoczącym naród.

Po zakończeniu Liturgii odbyło się uroczyste poświęcenie krzyża, który przy pomocy dźwigu umieszczono na kopule. Od tego dnia miejsce to jest uświęcone przez Samego Chrystusa, którego znamię rozpościera ramiona nad przyszłym miejscem spoczynku naszych wiernych, jest także kolejnym miejscem, które mówi o nas - prawosławnych - będących w znacznej części Białorusinami.

Teren pod cmentarz uzyskano w 1990 roku; w tym też roku przystąpiono do budowy cerkwi, której „stan surowy" jest już praktycznie gotowy. Cerkiew jest dwupoziomowa. Górna, główna świątynia, jest pod wezwaniem świętej Jefrosinii Połockiej, natomiast dolna pod wezwaniem św. Jana Kronsztadskiego, który urodził się pierwszego listopada (wg. nowego stylu) oraz św. Jana Rylskiego, którego pamięć obchodzimy także pierwszego listopada. Wybrano ich patronami dolnej cerkwi, gdyż dzień ten w naszej rzeczywistości jest dniem, w którym masowo odwiedzamy groby naszych bliskich.

Na zakończenie pewna refleksja. **W uroczystości tej, która powinna być szczególnie bliska nam - Białorusinom - przez wzgląd na imię świętej Jefrosinii Połockiej, nie było praktycznie nikogo (za wyjątkiem dosłownie 2-3 osób) z dość szerokiego przecież środowiska białoruskiej inteligencji Białegostoku. Zabrakło zarówno "Niwy", jak też "Pad znakam Pahoni".**

Każde odrodzenie winniśmy zaczynać od siebie samego, a to wiąże się z tym, że przede wszystkim sobie trzeba stawiać wymagania, a nie tylko żądać. W białoruskim środowisku Białostocczyzny słowa, niestety, często rozmijają się z czynami. Zastanówmy się nad tym.

S.N.

NASZY PRYCHODY

NAREW - Uzdwiżennia (Podwyższenia Krzyża Pańskiego), 1560 r., ponadto na terenie parafii w uroczysku Odrynki znajduje się czasownia (kaplica) p.w. św. Jana Złotoustego, a w Narwi - cerkiew cmentarna p.w. Ikony Matki Boskiej Kazańskiej. Dekanat Narew.

NAREWKA - św. Mikołaja, z XVII w. Dekanat Hajnówka.

NAROJKI - Światych Kuźmy i Dziamiana (Kosmy i Damiana), 1629 r. Dekanat Siemiatycze.

NOWA WOLA - Narodzenia św. Jana Chrzciciela; pierwszą świątynią była cerkiew św. Archanioła Michała z 1743 r., obecna świątynia pochodzi z lat 1906-1908; parafia posiada również kaplicę cmentarną p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego. Dekanat Gródek.

NOWOBEREZOWO - Usześcia (Wniebowstąpienia Pańskiego) 1617 r.; na terenie parafii znajduje się ponadto: w Nowoberezowie - cerkiew p.w. św. Jana Bohosłowa (Teologa), cerkiew cmentarna Przemienienia Pańskiego (Spaskaja), dwie inne kaplice oraz kaplica we wsi Czyżyki. Dekanat Hajnówka.

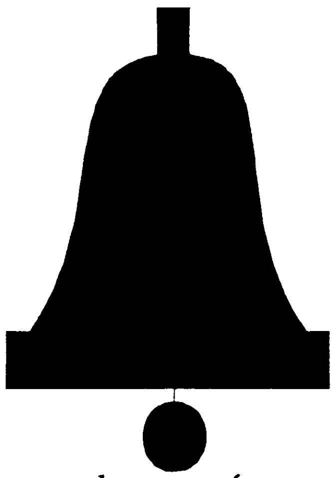
NOWOWOLA (k.Sokółki) - Usich Światych (Wszystkich Świętych), 1908 r., dzisiaj cerkiew cmentarna parafii w Sokółce.

NOWY DWÓR - św. Mikołaja, 1504 r., jako samodzielna parafia istnieje od 1956 r., przedtem należała do parafii Jaczno; obecna cerkiew pochodzi z 1955 r. Dekanat Sokółka.

ORLA - Michajłowska (św. Michała Archanioła), XVI w, parafia posiada także cerkiew cmentarną p.w. Świętych Cyryla i Metodego i kaplicę p.w. św. Szymona Słupnika. Dekanat Bielsk Podlaski.

ORZESZKOWO - Usześcia (Wniebowstąpienia Pańskiego), cerkiew zbudowano w 1955 r., jako samodzielna parafia istnieje od 1983 r.; poprzednio należała do parafii Hajnówka. Dekanat Hajnówka.

RODZI SIĘ PRAWOSŁAWNY CZŁOWIEK ...



CHRZEST

Sakrament chrztu św. wprowadza dziecko do społeczności wierzących, włącza do organizmu Cerkwi, Cerkwi jako Ciała Chrystusowego, a nie organizacji. Dlatego też dzień chrztu dziecka jest świętem rodziny (domaszniej Cerkwi) jak i świętem całej parafii, jako tej większej "rodziny" - zbioru kilkunastu czy kilkuset domowych Cerkwi. Świętem, gdyż z wody i Ducha rodzi się dla Boga Jego dziecko, by z chwilą gdy zacznie mówić do swoich rodziców "mamo", "tato" również miało prawo do Boga zwrócić się słowami : "Ojcze nasz...".

Celowo podkreślam uroczysty charakter dnia chrztu, gdyż każdy wierzący człowiek w świąteczny dzień czuje potrzebę modlitwy, chce powiedzieć Bogu swą szczególną prośbę. Dlatego też zawsze zachęcam kumów (i rodziców, jeżeli są obecni na chrzcie), by wspomagali kapłana swą modlitwą. A powodów ku temu w czasie sprawowania sakramentu jest wiele. Już pierwsza modlitwa na nadanie imienia, a w tłumaczeniu na język polski brzmi ona: "Panie i Boże nasz, Ciebie prosimy, niech światłość Oblicza Twego będzie znamieniem na Twym słudze (imię)... i Twoje Imię Święte niech będzie złączone z nim na zawsze...", powinna być zachętą do cichej modlitwy chrzestnych, np. takiej: "Boże, daj siły twemu dziecku, by wyrastając umiało obronić godność imienia świętego człowieka, które ono dziś otrzymuje". - Czy - "Swiatyj uhodnicze Bożyj, (i tu wymawia się imię świętego, które nadawane jest dziecku) moli Boha za sieho mładienca, cztoby wyros na dobroho chrystianina i był wsiehda dostoin twojej molitwy". Następna modlitwa, gdy swiaszczennik kładzie ręce na główkę chrzczonego i mówi: "W twoim Imieniu Panie i Boże Prawdy i Jednorodzonego Syna Twego i Świętego Ducha Twego kładę rękę moją na (imię), by pod opieką Twych rąk było...", czyż nie ciśnie się na usta prośba: "Boże, obroń to dziecko przed pokusami zła, przed złym przykładem ludzi, niech dociera do niego tylko dobre, niech dobro kształtuje jego świadomość".

Tu chciałbym zwrócić szczególną uwagę na moment, gdy swiaszczennik, po kolejnych modlitwach, prosi kumów, by odwrócili się tyłem do niego i w imieniu dziecka wyrzekli się zła. To trzykrotne "otricajusia" - "wyrzekam się" jest formą przysięgi przed Bogiem i Cerkwią, przysięgi, od której chrzestni będą wolni dopiero wtedy, gdy dziecko samo będzie już zdolne do odpowiedzialności za swoje czyny. Powtarzam, to nie obyczaj, to słowo dane Bogu, i obowiązkiem chrzestnych na wiele lat staje się modlitwa za dziecko i dobry przykład własnego życia! Czasami chrzestni są zdziwieni, gdy duchowny mówi: "A teraz trzykrotnie dmuchajcie na dziecko i splućcie przed siebie" - Po wyrzeczeniu się zła słowem, ten gest oznacza, że również uczynkiem nowoochrzczony będzie sprzeciwiał się złu, okaże mu pogardę. Dopiero po tym geście kumowie odwracają się w stronę kapłana, by znowu złożyć przysięgę - by trzy razy powiedzieć "sojediniajuś" - łączę się z Chrystusem. - Mówię - przysięga, bo dla chrześcijanina trzy razy "tak" lub "nie" jest równoznaczne z przysięgą. Przypomnijcie, jak apostoł Piotr trzy razy powiedział "nie znam tego Człowieka" i przestał być uczniem Chrystusa, a uczniom oznajmił: "wracam łowić ryby". Dopiero trzykrotna odpowiedź na pytanie Jezusa Zmartwychwstałego "Panie, Ty wiesz, jak Cię kocham" sprawiła, że znowu usłyszał: „Pójdź za Mną" - znowu został APOSTOŁEM!

c.d.n.

A.R.

КАЛЕНДАРЫЮМ СВЯТАЎ

8/21.VI.
- Усіх Святых.

Прыхадскія святы ў Беластоку-Выгодзе і Саколцы.

12/25.VI.
- Прападобнага Ануфрыя - вялікага святога праваслаўнае Царквы з IV стагоддзя.

Свята мужчынскага манастыра ў Яблачыне і Аўгустове (Ягуштове) каля Бельска.

22/5.VI.
Сабор Беларускіх Святых. Гэта свята ўсіх святых Беларускай зямлі; яно святкуецца ў кожную трэцюю нядзелю пасля Пяцідзесятніцы.

24/7.VII.
- Нараджэння св. Прарока і Хрысціцеля Гасподняга Іоана.

Прыхадскія святы ў Новай Волі, Ячне, Востраве каля Крынак (філіяльная царква гэтага прыхода ў Грыбоўшчыне), Пасынках.

29.VI./12.VII.
- Св. Апосталаў Пятра і Паўла. Прыхадскія святы ў Дубічах Царкоўных, Сямяцічах, Малешах, Нараўцы.

30.VI./13.VII.
- Сабор дванаццаці Апосталаў

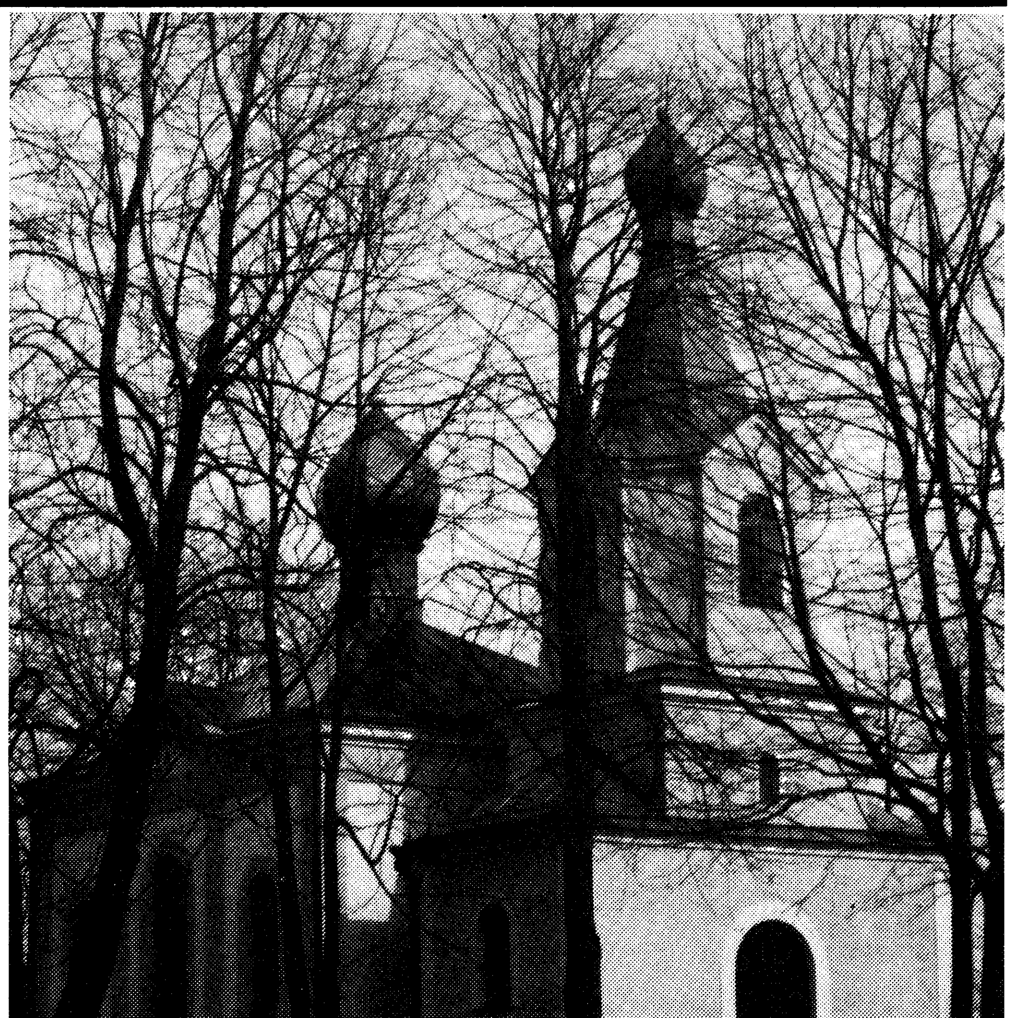
1.VII./14.VII.
- Св. Кузьмы і Дзям'яна.

Прыхадскія святы ў Чаромсе, Чыжах, Наройках, Рыбалах і Тэлятычах.

08.VII./21.VII.
- Свята Іконы Маці Божай Казанскай. Асабліва вялікае свята ў прыходах: Чорная-Вялікая, Гайнаўка, у вёсцы Заячкі (Кажанскага прыхода), Нарве і вёсцы Кнаразы (Плёскаў-скага прыхода).

10.VII./23.VII.
- Прападобнага Антонія Пячэрскага - святога вялікага падвіжніка Кіева-Пячэрскай лаўры, пам. у 1073 г. Гэты дзень асабліва святкуецца ў Крынках, Курашаве і Рагачах.

Падрыхтаваў В. Х.



Царква ў Крынках.

Фота Я. Харужага.

Przedziwne miasto Hajnówka

W ostatnich miesiącach mogliśmy przeczytać trochę świeżych wiadomości z tej ongiś niewielkiej osady robotników drzewnych.

Jak informuje "Niwa" w nr 6 z 19.IV.b.r. na XX sesji Rady miejskiej Hajnówki obradowano nad budżetem miasta na 1992 rok.

Niestety, nie znalazło się 200 mln złotych proponowanych przez jedną z radnych na wspomożenie budowy Muzeum Zabytków Kultury Białoruskiej.

Troszeczkę więcej dowiedzieliśmy się o hajnowskiej rzeczywistości z refleksji J. Poleskiego "Przedziwne miasto" zamieszczonych w "Gazecie Tygodniowej" (nr 1,19.IV.1992r.). W krótkich zdaniach Pan Poleski scharakteryzował miasteczkową rzeczywistość, napisał m.in.: "Mamy w naszym mieście festiwal, który jest szeroko znany w świecie, a nawet za Oceanem. Ale władze naszego miasta nic o tej sprawie nie wiedzą, bo nie chcą wiedzieć. Buduje się też w naszym mieście, właściwie czynem społecznym, unikalne w skali regionu muzeum. I znów władze tutejsze o tym nie wiedzą."

Niewielkie pieniądze znalazły się jednak w miejskiej kasie na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej.

Teren misyjny

"Rozległa to była parafia, jak państwo Malta duża, dwieście kilometrów kwadratowych miała. I trzy cerkwie były na jej terenie, z duchownymi prawosławnymi musiałem się więc spotykać przy różnych okazjach. **To był naturalnie teren misyjny. Można było prawosławnych nawracać. Ale cóż, udawało się tylko trochę, nie tylu, ilu życzyła sobie hierarchia kościelna"** - z wypowiedzi księdza Michała Aronowicza, infułata z Grodna. Krzysztof Renik, "Podpolnicy", Warszawa 1991 r.,s.111.

Wappa - partyjny prominent?

Sławomir Weremiuk w nr 21 "Gościńca Hajnowskiego" o sposobie zatrudniania nauczyciela historii w hajnowskim LO z Białoruskim Językiem Nauczania pisze: "Do 11.05. br. miałem więc nadzieję, że uda mi się otrzymać pracę nareszcie zgodnie z moim wykształceniem i zainteresowaniami, i że będę mógł wykorzystać swoją wiedzę z zakresu historii najnowszej. Niestety, stało się zupełnie inaczej, pracę otrzymał swieżo upieczony absolwent studiów (3 miesiące pracy), a przecież dyrekcja nie ukrywała przede mną, że chce zatrudnić „fachowca". (...)

Po raz kolejny podjęto decyzję ideologiczną (zatrudniony jest działaczem partyjnym), a nie merytoryczną, a w dodatku wchodziły też w grę sprawy osobiste, prywatne. Pozostaje więc odpowiedź na pytania: Czy szkoła jest odpowiednim miejscem do uprawiania polityki? Jakie kwalifikacje powiniem posiadać nauczyciel, aby otrzymać pracę w szkole średniej? Czy wreszcie: KTO PODJĄŁ DECYZJĘ?

Mam powody sądzić, że dyrektor jedynie się pod nią podpisał."

Doskonale rozumiem rozgoryczenie Pana Weremiuka. Problemy szkolnictwa są dzisiaj w Polsce ogromne, a praktycznie na straconej pozycji są ci młodzi ludzie, którzy studiowali lat pięć albo i więcej, by w przyszłości z nauczycielstwa jeść chleb. Nie jest to pierwszy ani, niestety, ostatni tego rodzaju przypadek. Nie upoważnia to jednak do **przeinaczania faktów i stawiania siebie w pozycji pokrzywdzonego przez "działaczy partyjnych"**. Nieprawdą jest bowiem, iż "pracę otrzymał świeżo upieczony absolwent studiów (3 miesiące pracy)" i że "po raz kolejny podjęto decyzję ideologiczną". Eugeniusz Wappa, bo o niego chodzi, od dwóch lat pracował jako nauczyciel historii w Liceum Mechanicznym w Bielsku Podlaskim, a decyzję o jego zatrudnieniu podjął dyrektor LO z BJN w Hajnówce. Prawdą natomiast jest, że organizacje białoruskie, wchodzące w skład Rady Organizacji Białoruskich, poparły jego kandydaturę na to stanowisko. Logicznym bowiem jest, iż uczyć historii w białoruskim liceum powinien raczej Białorusin, a jeżeli już ktoś by się uparł że nie - to przynajmniej człowiek orientujący się w historii narodów polskiego i białoruskiego. **Oba te warunki mgr Eugeniusz Wappa spełnia w stopniu zadowalającym.**

O okazjonalnych wydawnictwach

W pierwszym numerze odnowionego tygodnika "Niwa" (nr.18-19) zrewolucjonizowani redaktorzy napisali m.in.: "(...) Jedynym nie okazjonalnym białoruskim wydawnictwem w Polsce jest tygodnik "Niwa"(...).

Nie jest być może szczytem skromności dopominanie się o swoje zasługi, faktem jednak jest, iż "Czasopis", aczkolwiek w większości pisany po polsku, jest również periodykiem białoruskim i od początku b.r. ukazuje się regularnie w cyklu miesięcznym. Druga prawda to to, że gdyby nie skromna baza komputerowa, skompletowana przez redakcję "Czasopisu", to redaktorzy "Niwy" dawno pomykaliby na Warszawską, by tam wysłuchiwać poleceń działaczy BTSK.

Liberałowie - partia ludzi sukcesu

"Poseł przed sądem"- chodzi o dyrektora Zakładów Wydawniczych "Versus" i posła Kongresu Liberalno-Demokratycznego z okręgu Białystok-Suwałki Dariusza Boguskiego - tak zatytułowała "Gazeta Współczesna" (20.05.b.r.) krótką notatkę na temat długów tej firmy wobec jej pracowników. Miałem i ja okazję pracować z posłem Boguskim i, podobnie jak większość jego współpracowników, pozostałem bez wynagrodzenia. A było to tak.

Pozostając dłuższy czas bez pracy, skorzystałem z propozycji Pana Boguskiego, by podjąć pracę w jego firmie i jednocześnie wykonywać zadania związane z działalnością jego Biura Poselskiego. Wynagrodzenie miałem otrzymywać z kasy "Versusa", a umowa o pracę obowiązywała od 02.01.b.r. i była podpisana na czas nieokreślony. Nie będę się tutaj rozwodził nad pracą w firmie, bo jest to jej wewnętrzna sprawa. Kilka słów trzeba jednak napisać na temat mojej działalności na rzecz Biura Poselskiego białostockich Liberałów. Nie będąc w nim formalnie zatrudniony, wykonywałem jednak na polecenie szefa pewne prace.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden drobny szczegół - za trzy miesiące zatrudniania mnie przez Pana Boguskiego, udało mi się wyrwać wszystkiego ... 1 mln 200 tysięcy złotych polskich (chociaż umowa o pracę opiewała na 1 mln 500 tysięcy miesięcznie). Widząc bezsens mojego tam dalszego przebywania, złożyłem rezygnację z zaznaczeniem, że nie mam zamiaru rezygnować z przysługujących mi walorów pieniężnych. Moje kilkakrotne prośby, jeżeli można tak nazwać żądanie wypłacenia swoich pieniędzy, nie dały jednak oczekiwanego rezultatu.

Nie należąc do kasty ludzi zamożnych, zdecydowałem się na wyrwanie przynajmniej części swego. Napisałem tedy list do Pana Donalda Tuska, Przewodniczą-

cego Rady Głównej Kongresu Liberalno-Demokratycznego, z prośbą o zrefundowanie mi przez tą szacowną partię wysiłków włożonych w jej rozwój. I cóż się okazało - **wódz Liberałów, tak samo jak jego podkomendny w Białymstoku, ma również gdzieś image swojej partii i udokumentowane żądania wierzycieli. Nie czas przecie żałować róż, gdy trwa batalia o stołki.**

Przeczytawszy ten tekst postronny czytelnik może dojść do wniosku (ostrzegam, że fałszywego), że mszczę się w ten sposób na moim byłym zacnym pracodawcy. Chcę jeszcze raz powtórzyć, że nie jest to moim zamiarem. Chodzi po prostu o to, że nigdy nie tolerowałem CHAMSTWA i lekceważenia ludzi, bez względu na to, kto w ten sposób postępuje. A już zupełnie niewybaczalne jest to w przypadku osób predystynujących do rządzenia krajem i bronienia interesów jego obywateli.

Trzeci Rzym

"Wraz z przezwyciężeniem dzielnicowego rozbicia Rusi oraz uwalnianiem się od jarzma tatarskiego, ruski Kościół prawosławny, będący jednym z wielu Kościołów prawosławnych (ortodoksyjnych), zmierzał wspólnie z wielkimi książętami moskiewskimi do zrzucenia zwierzchnictwa Konstantynopola. Rodziła się idea trzeciego Rzymu, którym miała być Moskwa.(...) Jest oczywiste, że taka ideologia musiała wzbudzić sprzeciw w Polsce posiadającej - po unii z Wielkim Księstwem Litewskim - w swych granicach wiele ludności prawosławnej (rusińskiej, później określanej jako białoruska i ukraińska) do zwierzchności, nad którą pretensje zaczęła zgłaszać Moskwa. Polska stała się z tego powodu głównym oponentem idei trzeciego Rzymu, a tym samym i uprawnień do tytułu cara. Papiestwo przez pewien czas żywiło nadzieję na unię z moskiewskim Kościołem prawosławnym i dlatego w okresie walk Stefana Batorego z Moskwą zachowywało się dość dwuznacznie. Szybko zdało sobie jednak sprawę z tego, że Moskwa tylko łudziła dla celów politycznych możliwością unii. Watykan potraktował zatem Moskwę jako kraj "schizmatycki", pozostający poza kręgiem cywilizacji łacińskiej. W odniesieniu do Polski Rzym konsekwentnie rozwijał ideę przedmurza chrześcijaństwa(...)".

"Konfrontacje", nr 5, maj 1992 r.

Na Białorusi

"Na Białorusi toczy się właściwie batalia polityczna o wielką, być może, decydującą stawkę: o rozwiązanie zdominowanej przez byłych komunistów Rady Najwyższej i rozpisanie nowych wyborów parlamentarnych. Opozycja, której przewodzi nadal Białoruski Front Narodowy z Zianonem Paźniakiem i Jurijem Chadyką, zebrała już wymaganą liczbę 300 tysięcy podpisów obywateli, popierających ideę referendum w sprawie rozwiązania Rady Najwyższej. Poparła ją też przytłaczająca większość Polaków.

Rodzą się jednak pytania o wynik samego referendum oraz szanse opozycji zdobycia większości w przyszłym parlamencie. Uwolnienie cen na wszystko (...) to groźna bomba atomowa w rękach różnych sił. Łatwo ją zdetonować antyopozycyjną populistyczną demagogią. Sprzyja temu recesja, rosnące bezrobocie, pauperyzacja i tak już ubogiej ludności. Prywatyzacja zaś skutecznie blokowana przez siły pronostalgiczne na poziomie terenowych władz wykonawczych, sprowadza się do sklepów komercyjnych z horrendalnymi cenami, kooperatywów zagubionych w pokrętnym i bałamutnym systemie praw, gnębionych na dodatek represyjnymi podatkami, raczkującej farmeryzacji wsi(...)".

Czesław Seniuch , "Konfrontacje", nr 5

Agentura w kościele?

"Pracowity nasz Sejm uchwalił oczekiwaną od dawna uchwałę, by ujawnić wszystkich konfidentów i współpracowników UB i SB(...).

Rzecz jasna, z największą uwagą i starannością proces oczyszczania winien być przeprowadzony wśród tych grup, które miały i nadal mają największy wpływ na losy Polaków. Taką grupą są przede wszystkim księża katoliccy. Mimo że reprezentują świętą instytucję, są - co w pewnych sytuacjach zawsze podkreślają -tylko ludźmi. Przy dużej liczebności tej grupy bezwzględna liczba konfidentów z jej grona będzie spora.(...) Ujawnienie i publiczne ogłoszenie tych księży jest w istocie ważniejsze od wskazania innych działaczy czy polityków.(...) Kilka dni temu podobną opinię wyrażał kardynał J.Glemp. "

"Gazeta Tygodniowa", nr 8, z b.r.

O albumie "Tysiąc lat chrześcijaństwa"

Janusz Tazbir o albumie Adama Bujaka, "Polityka", nr 23 z b.r.: "Na wstęp składają się obok wstępu kronika ważniejszych wydarzeń w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa (988-1988) na ziemiach Wschodniej Słowiańszczyzny.(...) Trudno mieć do autorów tekstów pretensje, iż skupili swą uwagę na niemal całkowitej zagładzie rosyjskiego prawosławia, taktownie pominęli zaś represje, jakie w minionych stuleciach spadły na Cerkiew ze strony zwolenników Kościoła katolickiego (i vice versa). **Obie organizacje kościelne mogłyby sporządzić podobne albumy, ale czymże są ciosy wzajemnie zadane w porównaniu z kataklizmem, który spadł na prawosławie po roku 1917(...)".**

Unicka utopia?

"Głowa Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego **kardynał Mirosław Iwan Lubaczywski głosi ideę utworzenia jednego wspólnego Patriarchatu Ukraińskiego Kościoła Chrześcijańskiego**. Chrześcijanie Ukraińcy - zarówno prawosławni jak i katolicy - winni odrodzić duch chrześcijaństwa kijowskiego czasów św. Włodzimierza Wielkiego, kiedy Kościół był jeden i niepodzielny - powiada.

Jeżeli jednak biskupi Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w zasadzie nie są przeciwko propozycji kardynała Lubaczywskiego, to metropolita Filaret nie chce nawet o tym słyszeć. Obawia się, że utworzenie jednego wspólnego patriarchatu byłoby pierwszym krokiem Kościoła Ukraińskiego do uzależnienia się od Rzymu. "

"Ład", nr 23 z b.r.

Nowa "Więź"

"(...) Rosyjska Cerkiew Prawosławna w wyniku starań bolszewików i czekistów uległa podziałowi na Patriarchat Moskiewski, który uznał za dopuszczalne pokłonienie się Stalinowi i jego pomocnikom, zdradzając tym samym męczenników i wyznawców, oraz na zagraniczną część tego Kościoła, która nie zgodziła się na wiernopoddaństwo stalinizmowi, dopuszczające jedynie "chrześcijaństwo sowieckie", oraz na wyznawców Kościoła Męczenników, który obdarzył świat wieloma świętymi. (...) Rosyjska katastrofa obnażyła nie tylko szatańską istotę komunizmu(...)". Fragment z: Zoja Krachmalnikowa, Cerkiew zraniona, "Więź", marzec 1992.

AHLADALNIK

МІРА ЛУКША

ЛІЗА ВЯРНУЛАСЯ Ў КАТУХ

Лізіна Ліпа, састарэлы маліннік з беднымі, чарвівымі ягадамі, перарослыя дзірваном здзічэлыя трускалкі, што выпаўзлі за пахілы счарнелы плот... Лізіна хата, якую яна пакідала трыццаць гадоў таму, тады свяцілася сасновай шалёўкай, ружавела смалістымі сучкамі, цяпер шэра-бурая, сцішана прысела паміж раскірэчаных яблыняў, з густымі, разгалістымі кронамі. Яблыні цяпер яшчэ ўвесну буялі квеценню, але завязкаў шмат прападала пасля майскіх замаразкаў, толькі на адной, ад зацішнага паўднёвага боку, спелі румяныя плады, якіх да восені ніхто не чапаў. Яшчэ за Лізіных часоў, як тая саранча, налятaлі на іх падросткі, рвалі зялепухі разам з лісцём, кідалі палкамі і камянямі, ведаючы, што пакуль прыклыпае з каморкі старая Настуля, набяруць сабе поўна за пазухі і скоцяцца з паркана ў лапухі - і толькі іх бачыў... Цяпер гэтыя жвавыя, кірпатыя хлопчыкі і рабыя дзяўчаткі выраслі з Катуха, як са сваіх выпаленых летнім сонцам кашулек, і разбегліся па свеце. Час ад часу заглянуць сюды на сваіх машынах, пакруцяцца па зарослых крапівой і калючкамі падворках, пакураць ля каменя на раздарожжы, хто часам паляваць у кампаніі заедзе, бо звер трапляецца. Мікола нядаўна пачаў прывозіць летам сваіх дзяцей і маленькую ўнучку, ад старэйшага Міхала - куды ж цяпер пасылаць летам малых, калі не на вёску; на вакацыі трэба сёння збіраць грошы цэлы год! А пакуль у Катуху ёсць стары Костусь і хата, і вада, і лес - ну дзецям проста рай!

І Ліза прыехала ў Катух. З малым Алікам выязджала тады ў Францыю, да мужа, што пасля работ у Германіі туды падаўся. Аліка і тры дочкі ўжо ад Хведара сёння пакінула ў Зяўровачцы; чамусьці не хацела паказваць сваю вёску.

Сустрэліся пад Лізінай Ліпай. Расце яна цяпер, як пані, на выгане - ні платоў, ні веснічак. Здаецца, тысяча пташак гудзе ў густым голлі, тысяча пчолак, лістота шуміць, як прыліў мора. Круглая крона Ліпы кідае абшырны, густы цень. Пад Ліпай - лавачка ды хібкі столік. Сядзяць яны - Ліза, Галя, Толік, Андрэй, Валік, нейкія белатварыя, хаця за краем цэню шчыруе ліпнёвае сонца...

- А як твая, Галачка, мама?

- Ай, зайдзіце да нас. Хіба ж ужо не гневаецеся за гэты садок?..

- Ах... Гэта ж такая справа... Ці вы пра тыя антонаўкі, ці што?..

- А іх даўно ўжо Васіль зрэзаў, змарнелі. Карані ім штось ці то пад'ела, ці вадзяны цёк падмыў... Сохнуць пачалі.

- Праўда?

- Гадоў ужо дзесяць будзе.

- А Тэкля? Ёй будзе ўжо за сто?

- Ага. Памерла летась, усе шкадавалі.

- І як вам тут жылося? Я туды на гатовае прыехала, тугавата з мовай было. Цяпер то за Ярузельскага панаехала розных, дапамагалі мы ім усім, але яны хочуць усё мець адразу. Хведар Францыю падымаў з руінаў, а яны - дай ды дай, мы маем права да вашай дапамогі. Быццам мы вінаватыя, што яны голыя. То ж і ў вас цяпер дэмакратыя і сабода. Не ўсё роўна, дзе грошы зарабляеш?.. Нашым працы не хапае...

- Відна, не хапае, калі едуць на захад! - злосна скрывіўся Толік.

- Нашым, кажу, французам. Толькі працы нельга баяцца...

- Ліза, а ты памятаеш, як выязджала? З Катуха? Вось а мы ў Катуху засталіся. І не ўцяклі, хоць дзяцей выпусцілі. На волю. Працаваць-та можна, калі маеш надзею на лепшае!

- А калі ж, як не цяпер? Камуністаў прагналі. Мала вам дапамагаў свабодны свет?!

- Што ты кажаш «вам»? Мне ўсё роўна, хто пры ўладзе, абы быў сумленны і разумны чалавек. Выбраць такіх, якія змогуць паставіць край на ногі...- пыхнуў жоўтым дымам «папулярнай» Андрэй.

- Гм. Колькі ж можна пра гэта. Я выязджала - усё пра гэта, што вайна ўсё разваліла, што яшчэ трэба пацярпець, што адбудуем... Ледзь вырвешся з гэтага Катуха, каб хоць дзеці пажылі ў нармальным свеце. А за табой ляцяць жабрачыя лісты, як камянём у сэрца: голыя мы, босыя, галодныя! Колькі ж можна вас апранаць! Ад сораму не магла сюды сабрацца, і страшна было. Як жа мне хацелася вырвацца хоць на дзень з таго Парыжа, пахадзіць па грудах над Нарвай, пасядзець пад Ліпай... І дочкам паказаць зямлю, што ўва Францыі нарадзіліся. Там іх айчына. Я і Хведар тутэйшыя, з катухоўскіх. Алік на ўсё забыўся. Польскай мовы яшчэ не ведаў, толькі што гаварыў «па-просту». Толькі мы прыехалі, кажа мне: “Мама, чаму яны на мяне кажуць «паляк», мы ж - рускія!” Панабіваў тады малым французам насы, і перасталі зводзіцца. А потым загаварыў толькі па-французску, дзеці ж хутка вучацца. Яму прасцей было забыць Катух... - Ліза аперла галаву аб шурпатую кару Ліпы.

- А што, лягчэй жыць без успамінаў, Ліза?

- Галя, нармальны чалавек хоча жыць так, як яму лепш. Нашто ж яму непатрэбны, можа, малаважны багаж?

Валянцін стукнуў у кілішак Лізы, які ўсё поўны трымала ў руцэ.

- Кіньце, сябры. Хай кожны думае, што хоча. Бядоцікі засталіся, хітрэйшыя ўцяклі, і што? Калі б кожны шукаў толькі свае «Францыі», то тут была б камяністая аблога, і ні чалавечага духу. Хадзіў бы ты па лесе, і Бога прасіў, каб наша слова пачуць! Можа, засталіся адны недарэкі, дзівакі, можа - праклятыя лёсам? Ліза, ты кабета ў парадку, ты ад губоў сабе адымала, дапамагала, хоць, кажаш, забыцца хацела. Брат твой Антось усё прапіў, як бачыш, хоць мог быць гаспадар! І прыемна табе такое бачыць? Можа і не трэба было табе ехаць? Хіба што так вось, нагой ступіць на пясок з васільковага «пэжо» і глянуць на Ліпу. Ліпа стаіць, як стаяла, і нас усіх перастаіць. Ехала ты, ехала па асфальце з Парыжа аж да Катуха, во бачыш, асфальт нават у нас ёсць, ехала... Ну і што, вылечылася? Вернешся дадому, і ўсё!..

Кінуўся ветрык ад пушчы, прабег па мураве, сыпнуў гарачым пяском людзям у вочы. Трывожна варухнуўся ліпавы ліст.

Зашумеў у голлі Ліпы вецер, як блізкае мора.

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

Tej nocy zastrzelono u nas coś z dziewięciu chłopa. Nie widzę powodu do grzebania w papierach dla dokładnej daty, ani też ustalania imion i nazwisk. Były to bowiem śmierci bezsensowne, chociaż - być może - że i bohaterskie. Zresztą, nie jestem teraz tak znowu pewien tego, czy bywały wówczas inne, takie, o których nie dałoby się w ten sposób wypowiedzieć. Jedną z ubitych była kobieta, zdaje się, nauczycielka; pogrzeb miała piękny, z dziatwą i wiankami. Właściwie nic nie pamiętam z tego żałobnego maszerowania na cmentarz. Jeno dziurkę w jej czole, niepozorną, niczym wypalona brodawka. To mnie zdziwiło, że od czegoś takiego można nie żyć. Bo jak moja babcia umierała, to przez kilka lat, a i zachodu i smrodu było, rzecz wiadoma, i chyba wypada darować sobie tutaj detaliczności.

Śmierć tej pani mało mnie poruszyła. Nie tylko dlatego, że nie była naszą, białoruską. Raczej dziwiłem się, ja i inni, że Polka zginęła z ręki Polaków. Zdaje się, że jeden czy dwóch mężczyzn z tych, co dali głowę, również liczyli się Polakami... Nasza dolina zmartwiała ze strachu. Zjechało wojsko i jacyś cywile o kłujących spojrzeniach, jednak niczego nie wskórali. Podobno, tamci, no wiecie - rozumiecie, także byli w mundurach. Mój ojciec widział ich, niewielu tak razem, ot, troszkę więcej, aniżeli pół plutonu, ale - czy w mundurach? Przypadkowo natknął się na nich świeżo po nocy, rankiem o godzinie, kiedy to pastuchy pędzili bydło na pastwiska, we mgle. Pilno mu było do szwagra w Borsukowinie; padła krowa i trzeba było pomocy przy zdzieraniu z niej skóry. Strzelaniny nie słyszał, spał umordowany, więc gdy zeskoczył ze swego poniemieckiego roweru na piaszczystym gościńcu pod górkę za dworem, dojrzał ów tłumek niewyraźny w oddali, nic sobie z tego nie robiąc, boć to jako krasule zwidziało mu się. Wnet słońce wytoczyło się, niczym osobliwe ogromne żółtko z przedpotopowego jaja, i wówczas stary dojrzał karabiny. Również i to, że i jego pojrzeli. Jezus Maria! A że frontowy był z niego człek, w oka mgnieniu pojął, że na ucieczkę jest za późno, kule są szybsze, więc pozostało mu jedno: jechać jak jechał. Każdy żyje według siebie. Oni wałęsają się za powrót dawnej Polski, a jemu wystarczy pozbycie się zwaliska padliny z chlewu. Każdemu swój kłopot, i oni to rozumieją: panom - pańskie w głowie, a chłopu - chłopskie. Minął ich tak, jak gdyby zdążywszy przejechać saniami po pękającym i trzeszczącym lodzie na przedwiosennej rzece. Owo mijanie złymi snami męczyło go do końca jego dni, rozpowiadał o tym, grubo potem, kiedy wszystko przepadło, a w ryneczku nawet portret Stalina zawisł na pół szerokości frontonu kamieniczki i nikt go w żadną ciemniawę nie podpalił zapalniczką od dołu. Przypuszczam, że wówczas, w tym piachu drogi, równając się ze zbrojnymi, nie śmiąc ani zerknąć w ich stronę, łowiąc uchem ich uspokajające posapywanie, tak dobrze znane mu z czasów własnego żołnierskiego trudu gdzieś pod Częstochową we wrześniowy trzydziesty dziewiąty rok, postradał parę lat ze swej długości żywota. A już na pewno to się stało, gdy zawrócił na Rachawicką kolonię, trafnie pomyślawszy, że Borsukowina leży przecież na skraju puszczy, do której to i oni zasuwają, tyle że pieszo, więc mogą różnie pomyśleć o tym rowerzyście... Aliści ktoś z nich okrzyknął go pół-żartem:

"Hej-hej, Janowicz, nie tam jedziesz!.." Nikt nie wypalił. Żyw ostał się.

Matka moja kończyła poranną pogaduszkę przez płot.

- Krowa nam padła, Olgo.

- Co tam wasza krowa! - odparowała jej Olga, i matka już szykowała się do obrazy. - Dzisiejszej nocy tyle ludzi namordowano!...

Matka pognała za ojcem. Osiem kilometrów w niecałą godzinę. Pochlipywała raczej umiarkowanie, bo "leśni" nie lubili wyjących bab. Te zwaliste kamienie przydrożne, co i jeden ciemnieje w zielsku i piołunach jak ten trup z rozdętym brzuchem...

Strzelano dosyć, ale już nie u nas, nie w Krynkach. W Talkowszczyźnie. W Ostrowiu, Sosnowiku. Jeszcze gdzieś, bodajże w Sokołdzie. Podobno atakowano Haradok, lecz tam odstrzeliwano się, więc dano spokój.



Wnuk buduje się obok chaty dziadka (ul. Grodzieńska w Krynkach). 1990 r.
Fot. Jarosław Janowicz

Do kryńskich kramów przywieziono nafty i śledzi. Kolejka wystroiła się aż do załomu ulicy Piłsudskiego, przemianowanej na 22 Lipca. Porządku pilnował Wałodźka, zwany Jurczykiem, o którym gadano, że nosi rewolwer za pazuchą. Kiedy z łoskotem rozwarły się drzwi do sklepu, cały ład diabli wzięli. Mużyki runęli pierwsi, baby były bez szans. Przejście zatamowało na małą chwilę dwóch chłopów o nabrzmiałych karkach, takie ono było wąskie. Ów jawny gwałt na poczuciu przyzwoitości srodze zemścił się na onych pierwszych przy ladzie, obitej blachą cynkowaną i przymocowaną śrubami do podłogi z grubych desek. Kupić, co chcieli, to oni kupili: miarkę nafty i zawiniątko śledzi. Ci, którzy próbowali przebić się z powrotem, utracili i to, i to. Roztropniejsi nie ruszyli się. Sprzedaż w ogóle polegała na pobieraniu pieniędzy, wydawany zaś towar coraz padał pod nogi tłumu. Ostatni w nim często byli w najlepszej sytuacji, coś tam i oni dostali; wracali do domu w całym i nie ochlapanym ubraniu. Te oczywiste nauki - mimo wszystko - nikogo nie uczyły. Szło się na zakupy, niczym na wyprawę. Uwielbiały to dzieci, przebijające się dołem między rozkraczonymi mężczyznami, zmagającymi się o miejsce; zdarzał się kłopot w plątawisku spódnic, czułych na łaskotki młódek.

Nie pomstowano specjalnie. Rzecz w tym, że pieniądz stał się łatwiejszy. Przed wojną u Żyda wszystkiego było w bród. I co z tego, kiedy posiadanie niekoniecznej złotówki graniczyło z marzeniem ściętej głowy. Więc wieczorami, przy lampie naftowej albo i łuczywie, czujnie oglądając się na zasłonięte firaneczką okno, komentowano sobie głośnym szeptem poczynania "leśnych" jako zwyczajny rozbój. Bo i czego oni mogą chcieć dobre-

go dla ludzi? Bandy, i tyle. Łażą, straszą, każą smacznie dawać im pojeść i wypić...

Partyzantów zawsze się bano. Za okupacji przychodzili Sowieci. Nie pomóc im? Kolaborant! A uganiający się Niemce z własowcami swoje pretensje wygłaszali i kontyngenty nakładali, a to kożuch im oddaj dla tych, co pod Stalingradem marzną... W razie nierozsądnej honorności "w czapę" można było zarobić. Po każdym froncie jacyś inni dobijali się do dźwierzy przed północą. Wojują jedni przeciwko drugim, drudzy przeciwko trzecim, a ty, gospodarzu, karm ich, obuwaj i odziewaj. I o zapłatę nie pytaj. Matula z tatkiem nielicho zmądrzeli od tego, skoro przyzwolili mi bawić się skarbami z kufra weselnego - carskimi rublami z podobizną wystrojonego imperatora Mikołaja, ciężkimi monetami "od pierwszych Niemców" w spiczastych hełmach, markami polskimi z chłopięcym wizerunkiem Kościuszki, złotówkami z posrebrzanym orłem (nadawały sie do wykuwania z nich kawalerskich obrączek), plikiem rubli z główką Lenina w otoczce, i ostmarek hitlerowskich także uchowano na czarną godzinę. Popatrywali na te ozdobne papierki i fikuśne krążki z niejaką złością, a być może i z cichą rozpaczą: ileż to pracowania na nic poszło! Sam czort je chyba wymyślił, by chichotać z mużyka? Oto banknot dwudziestopięciorublowy, otrzymany za dojną łaciatą ongiś, jak babcia wypominała. Co po nim teraz? Każdy następny pieniądz z taką czy owaką głową na nim dokumentował kolejny upadek zamożności. Najcieplej wspominano cara. Niemczury, co prawda, łupili, ale czynili to porządnie, bez rozgardiaszu, zaś skalę ich rabunku dawało się przewidzieć, wkalkulować z wyprzedzeniem. Za Polaków natomiast jeszcze inaczej, złotówka trzymała się, ale skąd ją miano brać w bezrobocie i w braku kupujących na rynku miasteczkowym. Zupełny bałagan nastał po trzydziestym dziewiątym, a we wojnę, to i szkoda gadania! Los chłopski jawił sie tłustym epizodem popańszczyźnianym, u schyłku którego niepohamowane dziecioróbstwo rozproszyło obszerne dziesięciny w wąskie paski morgów i hektarków posażnych, z których niepodobieństwem stawało się przeskoczenie w chłopo-robotniki, gdy fabryki w miastach stały i, proszę bardzo, kształcone osoby szły do łopaty.

Dzieci mają to do siebie, że rosną. Dorośli zaś ciągiem starzeją się i dokuczają im gderaniem. Ta nowa Polska jakaś dziwnie spolegliwa, kto wie, na jak długo... Mus chwytać okazję, żeby znaleźć się jak najdalej od wsi. Wieś, to nigdy nic ludzkiego. W świecie dalekim poharujesz, to i masz. Nie to, co tutaj. Uciekaj, chłopcze, stąd, jak podrośniesz. Po szkole jakiej będziesz. A my do śmierci dożyjemy, nie przepadniemy, nie tak wiele nam potrzeba na starość, mogą być i kołchozy, o których piszą ci z "bandy" w afiszkach.

Ze spełnieniem tego testamentu miałem czas, zacząłem dopiero ósmy rok życia. Ale wtedy dojrzewało się nieporównanie szybciej, pomimo niedożywienia i chodzenia w łachmanach, jak na dzisiejsze pojęcie.

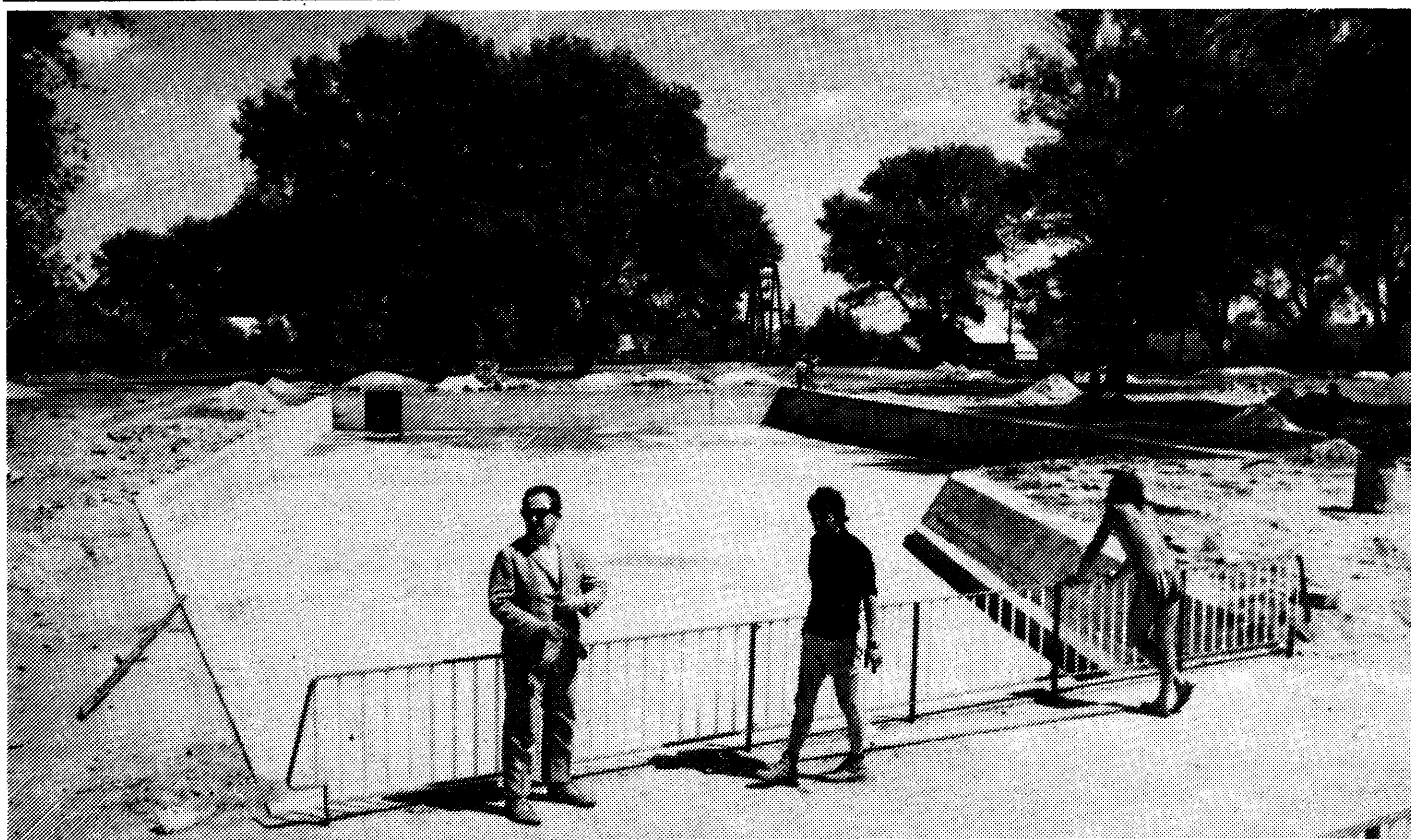
* * *

Bez trudu można ustalić, od kiedy w naszej dolinie zaczął się potajemny wyrób skór na buty. Z pewnością tuż po wyuczeniu się pędzenia bimbru. Niemcy prześladowali samogoniarzy pomiarkownie, zwłaszcza jeśli jakość wytwarzanego produktu zanadto nie odbiegała od pojęcia alkoholu. Kultura ludowa zareagowała na to puszczeniem w obieg powszechnej legendy o wspaniałym bimbrowniku, co nie chciał poić okupanta swym, niezwykłej szlachetności trunkiem. Szkopy, wiadomo, jak to pierdoły saskie: tupot i "halt", rewizja i młócka bykowcem gołej dupy z namoczoną szmatą dla lepszej przystawalności razów, rekwizycja wieprzka w końcu. A on nic, uśmiecha się po takim laniu, gdy spodnie nie wchodzą na tyłek, niczym u baby po porodzie. Ponoć sam żandarm Schatenberg nie doczekał kielicha od niego... Aż wzięli sposobem. Pewnego razu przestąpił mu drogę w targowy dzień do miasteczka partyzant jakiś z obwiązaną twarzą, z nieznośnym ponoć bólem zębów, uważacie. Szkoda było biedaka, więc zagnał on go pod mostek, aby nic nie widział, a sam coś tam pogmerał koło uprzęży konia i wnet utoczył kwarteczkę pierwszorzędnego "piarszaku", pod sto gradusów. No i wydało się: partyzantem okazał się przebrany własowiec, który dał sygnał swoim w ukryciu. Zdemontowali furmankę; początkowo nie zwróciwszy uwagi na dziwny ciężar hołobli i duhi. Były one z metalowych rur, malowanych pod drewno, i wypełnione sławnym samohonem.

Garbarnie istniały tutaj, odkąd pamięć ludzka sięgała, ale poniszczyli je Niemcy wraz z żydowskimi właścicielami ich, fachmanami. Takoż parę browarów, nie wspominając mrowia sklepikarzy. Ocalała ludność chrześcijańska ze swymi kartofliskami. Cywilizacja przemysłowa odeszła od nas z końcowym obozem furmanek chłopskich, które pod przewodem policajów uskuteczniały wywózki z "chanajek" do najbliższego obozu koncentracyjnego gdzieś koło Grodna. Aryjska gawiedź runęła na rabunek opuszczonego getta... Stoi mi w oczach starzec z pustawym workiem na plecach, poganiany kijem za spóźnialstwo, być może spracowany kowal Lejzor (z dala źle widziałem). Zanim ruszyli oni zdążyć przed Panem Bogiem, wybudowali w tempie koszarowym kąpielisko z trampoliną nur fur Deutsche. Dopuszczano doń także płowowłosy drobiazg slowiański, szykowany do otwieranej szkoły niemieckiej (białoruska i polska działały w ukryciu, w niepozornych kompletach domowych: nauczyciele mieli zatem z czego żyć).

Kilku "gojów" trudniło się szewcowaniem od przedwojny, a kilkunastu pracowało w garbarniach. Ponieważ stało się, jak się stało, i zapasy skór kończyły się a ludziska nie rezygnowały z obstalunków na buty czy kamasze, więc powstanie szaflików było kwestią krótkiego czasu. Problem chemikaliów rozwiązywano zamiennikami naturalnymi - kurze łajno, kora świerkowa, kamienie wapniowe, sporządzanie pasty z sadzy. Nie przebadałem tego dokładnie, teraz jest na to zdecydowanie za późno, lecz okruch tych zdarzeń, które zapamiętałem, zdają się wskazywać, iż początki procederu należy jednak łączyć z istnieniem getta... W deszczowym jesiennym mroku dały się słyszeć wystrzały karabinowe gdzieś z kierunku Nadrecznej, szczególnie uczęszczanej przez niemiecki patrol ze względu na styk wygrodzonej, wysokim i szczelnym parkanem, dzielnicy żydowskiej z chatami w owej dolince z rzeczułką.Matka ze swą czujnością tym razem jakoś nie przeczuła, że ojciec znalazł sie tam właśnie i to w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Pewnie nic jej nie powiedział, wychodząc z domu przed godziną policyjną, groźną jedynie w przypadku wysunięcia nosa na szerszą ulicę (na wieczorne pogwarki do sąsiedztwa chadzało się poprzez przełazy w zapłociu, ścieżynkami w ogrodach, między chlewami i stodołami). Wpatoczył się on niebawem do sieni, nieprzytomnie zziajany, ubabrany w błocku po same białka oczu, z kurczowo trzymanym oburącz zawiniątkiem w parciance. Przerażony, ale - jednocześnie - szczęśliwy: niejakiemu Szlomie przerzucił pud mąki w zamian za wiązkę zelówek i brezentową torbę z chemikaliami "do zamoczenia na chrom" (vide: buty chromowe). - Uciekałem przez kładkę na podwórze Skrouby, - objaśniał rozdygotanej matuli. - Kule szyły za nisko, pluskały we wodę... Po ciemku Niemiaszka mógł ucelować chyba przez przypadek. Co on mi tam! - tokował, gdy trochę doprowadził się do porządku i zasiadł do michy gorącej kapusty z kawalcami mięsiwa.Siorbał nad wyraz smakowicie, pokrywając tym swój niedawny strach.

Wkroczenie soldatenów Hitlera w dolinę ożywiło wieść gminną o marszu Napoleona na Moskwę, spustoszenia bowiem okazały się być porównywalne. Zdumiewała mickiewiczowska pochwała osiemset dwunastego roku, zawlekana do domostw przez



Owo kąpielisko, wybudowane niewolniczą pracą kryńskich Żydów za okupacji niemieckiej. Obecnie modyfikowane.

Fot. Roman Sieńko

przytaszczył piękną walizeczkę. Przechwalając się przed ojcem wyznał w zaufaniu, że naszedł na nią, opukując ściany w domu fabrykanta Ajona. Bogacz ów w nieszczęściu - naturalnie - sfiksował, wyładowawszy to cacuszko równo poukładanymi zielonymi papierkami, przypominającymi te, w jakie owijano cukierki czekoladowe, tyle że bardziej wymyślnymi, z portretami, odnośnie których nie można mieć pewności, czy aby dozwolone, więc wywalił w diabły to śmiecie, wziąwszy jeden dla zabawy swemu pięcioletniemu pierworodnemu... - Napisane: one dollar, - konstatował mój ojciec, rozeznający się już w niemieckich literach. - Nu, - zastanawiał się sąsiad. - Dolar to taka amerykańska marka, - poinformował go ojciec. - Aha, - słyszał sąsiad. I rozruszał się w swym domyśle: - Ale po co to "one", jeśli miałby być prawdziwy dolar? Przecież nigdy nie stało "one

co pilniejszych uczniaków. Rodzice z niedowierzaniem wysłuchiwali jej, następnie wygłaszając tyrady o głupocie swych dzieciaków, bo "pan wuczyciel" z pewnością nie plótł im takich bzdur. Smarkaterii podobają się wojenki, nic na to się nie poradzi. Podobnie odbierano wycieczki ogniem i mieczem pod mury Kremla. Ktoś wyczytał w jakiejś szacownie grubej księdze, że zapoczątkowali je Mongołowie do spółki z Tatarami. Potem zagustowali w nich Polacy, czyli szlachta. Zachciało się Szwedom, ale daleko nie uszli. Po nich polazł Napoleon ze swoimi Francuzami. W następstwie tego długo nikomu się nie chciało, aż póki nie zgłupieli Niemcy. Pierwszy raz w czternastym roku, a teraz doszli, skończywszy bitwą pod Stalingradem i żałobą. Iwan, ponoć, bywał w Berlinie za carycy Katarzyny, to i pobędzie jeszcze... Kto następny wysforuje się na trakt smoleński? Matka była zdania, że pewnikiem Czesi, pamiętając ich z rewolucji bolszewików na Powołżu, gdzie znalazła się w "bieżenstwie". Ojcu jeno pysk się wykrzywił: "Gadasz od rzeczy! Ile tych Czechów, jeśli i dodać do nich i Czeszki?..." Uciekając z niewoli w Saksonii, dobrnął do Moraw w parę dni. Prędzej Italia połakomi się na ruską zdobycz, Mussolini posłał dywizje na próbę i żeby się rozejrzeli, co i jak. Zaczeka on na szwabski kaput, i wtedy. Właściwie to Ruscy nie powinni wypatrywać makaroniarzy, lecz zaraz po zdobyciu Reichstagu i urządzeniu uroczystego mordobicia fuhrerowi, oraz ministrom i generałom, od razu zawrócić na Dresden (stary znał to miasto), przez góry na Wien w Austrii, skąd Rzym w zasięgu pięści... U tego ichnego ducze, jak widać, nie wąska morda, będzie w co grzać. Hiszpan całkiem opadł z sił, ledwo rozgromiwszy komunistów, siedzi więc, zadowolony że nikt go nie poszturchuje. Jest niegroźny. Anglia związała się z Rosją, Ameryka także, i za morzami ona, dlatego spokojność na świecie zapanuje na całe lat sto albo i więcej. Inne narody, to maleństwa. Rumuni - prawda - wcisnęli się na front wschodni, nie inaczej jak dla butów, odzienia, no i kaszy ze słoniną od Wehrmachtu. Czy kiedy z hołoty było prawdziwe wojsko? Z radością czekano, aż Hans dostanie finalnego kopsa od Iwana. Tym czasem pędzono samogon i zabierano się do szaflikowania, zwłaszcza po likwidacji owego getta i wyszabrowaniu zeń nawet co lepszych ram okiennych i drzwi. Wynoszono książki, które wielce poważali palacze machorki (najsmaczniejsze skręty udawały się z sowieckich, bo nie glancowanych, ale mus było uważać, by nie załapać jakąś polityczną, najlepiej o arytmetyce albo zwierzakach, ptakach i drzewach; gazet nie widywano). Sąsiad

złoty" ani "one rubel". Do reszty zdziecinniał Ajon, niby dolarów sobie nafabrykował. Aj-aj, co to się dzieje na tym świecie bożym...

Rozeszli się w roztargnieniu. Jednakowoż nie byli już prostaczkami. Posiedli szerzącą się wówczas wiedzę, że niedozwolone przynosi dochody w dwójnasób. Władze okupacyjne przeciwdziałały tej mądrości wręcz zbrodniczo bezwzględnie, w sposób oczywisty nie doceniając zwycięstw pieniądza nad czupiradłem grozy. To samo prawo wartości rozróżniało nielegalszczyznę na taką, za którą groziła "odpowiedzialność dupą", i na taką, za którą ewentualnie płaciło się głową. O chętnych do drugiego typu ryzyka nic powiedzieć nie mogę, pomimo że zwiedziałem się o zakatowaniu przez żandarmów młodzika z ulotkami... Natomiast chłopskie tyłki, owszem, stale były w robocie, często i bez zbytniego powodu. Bo ktoś zagapił się i nie zdjął czapki na widok Schatenberga albo sprał na kwaśne jabłko swą cycastą ślubną, do której "smalił cholewki" Ukrainiec z garnizonu przeciw partyzantom. Dopóki spotykało to niewielu, przechwałki nie zdarzały się. Szybko jednak połapano się, że posiniaczone półdupki znakomicie uzasadniają zwyżkę cen za usługi, z racji wytwarzania których oberwało się. Bimbrownik, dobijając targu na większą dostawę, boleściwie jął zdejmować swe spodnie, na co klient reagował akceptacją stawki. Kiedy i to się przejadło, dochodziło do cmokierskiego delektowania się oglądaniem wyników perswazji stróżów interesów Rzeszy z równoczesnym uchylaniem propozycji handlowej lub wymiennej. Podług kształtów pręgów jak i intensywności krwiaków rozpoznawano - rzec by tak - ich autorów (podziwiano uderzenie w wykonaniu samego Schatenberga: pełnokrwiste, przechodzące w granat, zawijasowate, co z pewnej oddali przywodziło na myśl uczepione nie wiedzieć czemu tego miejsca padalce czy niesłychanie ogromniaste pijawki). Doszło do wiadomości Niemców zaistnienie "rynku razów", a że byli w międzyczasie poddemoralizowani kolejnymi wyrównywaniami frontów, ustalili własną taryfę jakościową jak gdyby, swoisty podatek od delikwentów, co przekreśliło opłacalność podkładania się. Stracili na tym wszyscy - klasyczny rezultat końcowy łapczywości aparatu przemocy.

Garbunek skór owczych, cielęcych, końskich rozkwitł po wyzwoleniu, które nadeszło wkrótce, w czterdziestym czwartym w tych stronach. Za nielegalny ubój Niemiec mógł posłać do obozu koncentracyjnego.

* * *

(c.d.n.)

NOWY JORK

Bard emigracji białoruskiej Danczyk wydał swoją czwartą kasetę. Obok utworów już znanych, znalazły się na niej ciekawie zaaranżowane piosenki najnowsze. Wydanie kasety stało się możliwe dzięki pomocy ogółu białoruskiej społeczności w USA i Kanadzie.

HAJNÓWKA

W dniach 13-16 maja odbył się XI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Uczestniczyły w nim amatorskie i profesjonalne chóry z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, Rumunii i Bułgarii. W kilku kategoriach wyłoniono blisko dwadzieścia chórów-laureatów, które na zakończenie festiwalu wystąpiły na dwóch koncertach galowych w Filharmonii Białostockiej.

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA

W dniach 22-24 maja św. Góra Grabarka gościła ok. 3000 uczestników XIII Pielgrzymki Młodzieży Prawosławnej. Niepowtarzalny nastrój, wspólne modlitwy, radość z odbudowanej cerkiewki, ale także niepokój. Młodzi ludzie bardzo często wyrażali w dyskusjach swoje obawy w związku z zagrożeniami, jakie niesie cywilizacja, także w aspekcie asymilacji (polonizacji) społeczności prawosławnej. Wielu już otwarcie domagało się wprowadzenia języka polskiego (Listy Apostolskie, Ewangelie, kazania).

BIAŁYSTOK

W dniach 30-31 maja odbył się Zjazd Bractwa Prawosławnego. Wiodące tematy - postawa wobec ekumenizmu, formy pomocy dzieciom ze strefy skażonej katastrofą elektrowni atomowej w Czarnobylu.

***

W końcu maja zapadła decyzja o utworzeniu od nowego roku szkolnego w X Liceum Ogólnokształcącym klasy, w której będzie nauczany język białoruski.

***

31.05. - W parafii Hagia Sophia na Wygodzie odbyła się uroczystość poświęcenia i ustawienia krzyży na 4 mniejszych kopułach nowobudowanej cerkwi. Krzyż na głównej kopule został ustawiony już w ubiegłym roku.

5.06. - W tym dniu odbyło się poświęcenie i ustawienie krzyża na cerkwi p.w. Prepodobnej Jefrosinii Połockiej budowanej na nowym cmentarzu parafii św. Mikołaja na przeciw tzw. "elewatorów".

***

6.06. - Tego dnia w parafii św. Mikołaja odbyła się Konferencja duchowieństwa i pracowników dekanatu białostockiego, w której wzięli także udział katecheci uczący religii w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich. Głównym tematem była sprawa podniesienia poziomu katechizacji.

***

7.06. - Na byłym Cmentarzu Komunalnym, obecnie Miejskim, odbyła się uroczystość poświęcenia ośmioramiennego krzyża.

SIEMIATYCZE

W dniach 6-7 czerwca pod hasłem "Nie rzucim ziemi..." odbyły się "Dni Kultury Kresów Polskich". Wystąpiły zespoły polonijne z Litwy i Białorusi.

GDAŃSK

Z powodu braku pieniędzy na opłaty czynszu, BTSK utraciło lokal-siedzibę oddziału gdańskiego. Tym samym organizacja ta w tym mieście praktycznie zaprzestała działalności. Po bezskutecznych apelach o pomoc (m. in. do Rady Organizacji Białoruskich w Polsce), gdańscy Białorusini powołali własne stowarzyszenie - Białoruskie Towarzystwo Kulturalne "CHATKA".

GRÓDEK

Lonik Tarasewicz poczynił zdecydowane starania w celu reaktywowania "Hołasu Haradka" - gminnej gazety ukazującej się w 1990 r. w Gródku. Warto zaznaczyć, iż polskie gazety gminne istnieją m. in. w Zabłudowiu, Kleszczelach, Hajnówce i Supraślu.

WARSZAWA

29 maja b.r. na Synodzie Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego przyjęto regulamin i ordynację wyborczą Soboru Lokalnego. Odbędzie się on w Warszawie w dniach 18-23. 10.1992 r. Uczestnikami Soboru będą biskupi, duchowni oraz osoby świeckie. Ordynacja przewiduje, że uczestnicy Soboru będą wybierani w wyborach parafialnych i dekanalnych, a także monasterskich i w szkołach teologicznych.

WARSZAWA - MIŃSK

Fundacja Na Rzecz Rozwoju Demokracji w Krajach Europy Wschodniej rozważa przyznanie pomocy finansowej Białoruskiemu Frontowi Ludowemu w związku z referendum na temat wolnych wyborów parlamentarnych w Republice Białoruś.

BIAŁORUŚ-POLSKA-ŚWIAT

W końcu czerwca planowane jest uruchomienie stałego połączenia lotniczego (w ruchu pasażerskim i towarowym) między Białymstokiem i Grodnem. Trasę będą obsługiwać samoloty AN-2 oraz śmigłowce.

***

Kanał Augustowski - zbudowany na początku XIX w. szlak wodny łączący Biebrzę z Niemnem - zostanie ponownie oddany do użytkowania w charakterze rzecznej drogi transportowej z Białorusi do Polski. Nastąpi to po przeprowadzeniu niezbędnych prac remontowych.

Powyższy fakt można także powiązać z niedawną wizytą prezydenta RP Lecha Wałęsy w Niemczech. Strona niemiecka przeprowadziła bowiem wtedy poważne rozmowy z polską delegacją w sprawie budowy autostrady międzynarodowej na wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Autostrada ta zaczynałaby się właśnie w rejonie Kanału Augustowskiego i spełniałaby rolę pomostu między Republiką Białoruś a Europą Zachodnią.

***

Na przełomie maja i czerwca premier RB Wiaczesław Kiebicz gościł z wizytą oficjalną w krajach Bliskiego Wschodu.

W czasie rozmów w Kuwejcie omawiano warunki dostaw ropy naftowej do Białorusi (drogą morską przez port w Gdyni).

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

W połowie maja na terenie zamkniętej strefy wokół elektrowni atomowej w Czarnobylu wybuchło wiele pożarów. Płonęły opuszczone zabudowania, lasy, trawa. Mnóstwo radioaktywnych cząsteczek przeniosło się wraz z wiatrem na mniej skażone tereny. I tym razem - podobnie jak tragicznej wiosny 1986 r. - kierunek wiatru nie był korzystny dla Białorusi. Kolejne połacie białoruskiej ziemi zostały skażone

***

W drugiej dekadzie maja pojawiły się w obiegu białoruskie ruble, dziesięciokrotnie cenniejsze od rubli poradzieckich. Nowa waluta ma funkcjonować równolegle ze starą do czasu uregulowania rynku finansowego. Do tych pieniędzy społeczeństwo początkowo odniosło się bardzo wstrzemięźliwie, a klient chcąc płacić w sklepie "żubrami", słyszał najczęściej: "Etich dienieg my jeszczo nie znajem".

***

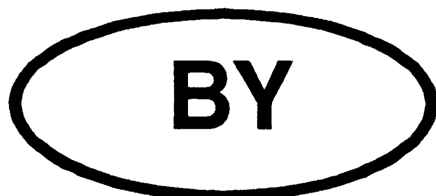
19 maja ukonstytuowała się komisja parlamentarna w celu przeprowadzenia republikańskiego referendum w sprawie wolnych wyborów do tamtejszego sejmu. Mimo zebrania odpowiedniej ilości podpisów, zasadność referendum ciągle jest kwestionowana. Ustąpienie obecnych władz być może wymuszą międzynarodowe organizacje finansowe. Podstawowym warunkiem przyjęcia do Międzynarodowego Funduszu Walutowego (taki wniosek Republika Białoruś wystosowała już kilka miesięcy temu) jest przeprowadzenie wolnych wyborów parlamentarnych.

***

Ministerstwo Łączności RB rozważając możliwość zaprzestania transmisji telewizji rosyjskiej postanowiło, iż nadajnik w Grodnie, przekazujący dotychczas programy ze Studia Ostankino również dla widzów północno-wschodniej Polski, będzie nadawać wyłącznie Telewizję Mińsk. Ta decyzja zapadła głownie z myślą o Białorusinach Białostocczyzny.

***

W związku z wymogami przepisów międzynarodowych dotyczących oznakowania pojazdów wyjeżdżających za granicę, Ministerstwo Transportu RB ustaliło znak identyfikacyjny samochodów białoruskich w formie liter "BY".



* * *

Białoruski parlament uchwalił przeprowadzenie na koszt Państwa odbudowy rządowej willi Mikołaja Dziemiancieja - ostatniego przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR. Willa została prawdopodobnie podpalona po udowodnieniu faktu poparcia przez M. Dziemiancieja sierpniowego puczu w Moskwie.

ПАДЗЯКА

Рэдакцыі „Нівы" і „Часопіса" сардэчна дзякуюць Канадскаму Таварыству „Беларусь" (а ў прыватнасці ягонаму старшыню А. Палескаму) ды беларускай грамадзкасці Злучаных Штатаў і Канады за ахвяраванні (2000 $) на закуп лазернай друкаркі дзеля гэтых выданняў.

NA MARGINESIE

■ W Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym pojawiły się oznaki niemożności i rezygnacji. Jeden z uczestników ostatnio zwołanego plenum Zarządu Głównego stwierdził nadzwyczaj odkrywczo, iż zebrane grono przypomina mu klub seniora. Włodzimierz Juźwiuk (szef kontroli) ma dosyć i chce już odejść. Jedynie przewodniczący Aleksander Barszczewski ciągle jeszcze wierzy w rozkwit organizacji jak za dawnych dobrych czasów. Najbliższy zjazd Towarzystwa - według "starszyni" - wyłoni nowe władze i spowoduje napływ młodego aktywu...

Naprzód, młodzieży świata!

■ Swoistą pomoc społeczności białoruskiej ostatnio okazał burmistrz Hajnówki Mieczysław Gmiter. Najpierw nałożył podatek na mozolnie budujące się Muzeum Kultury Białoruskiej. Radni z obozu Mniejszych zażądali natychmiastowego cofnięcia tej decyzji. Burmistrz ustąpił (co prawda nie ze stanowiska) i łaskawie zwolnił placówkę Mojsieni od płacenia haraczu, DARUJĄC w ten sposób coś ze 20 mln zł rocznie.

I nie wiadomo - dał, czy nie dał. Bo zabrać chciał na pewno.

■ Komputery zabrane w wyniku sławetnego zajazdu funkcjonariuszy z BTSK już dwa miesiące stoją i niszczeją w zawilgoconym budynku przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku. Czasami pobawi się na nich pani sekretarz, innym razem jakąś grę „zapuści" sprzątaczka...
Aby sprzęt był wykorzystywany do konkretnych celów, Konstanty Mojsienia zgłosił zapotrzebowanie, aby dla swojego muzeum „wklepywać" na tych komputerach tabliczki identyfikacyjne eksponatów.

Za pomocą młotka?

Фэстываль Музыкі Маладой Беларусі
Гарадок, Беласточчына

Festiwal Muzyki Młodej Białorusi
Gródek, Białostocczyzna

17-19. 07. 1992

басовішча

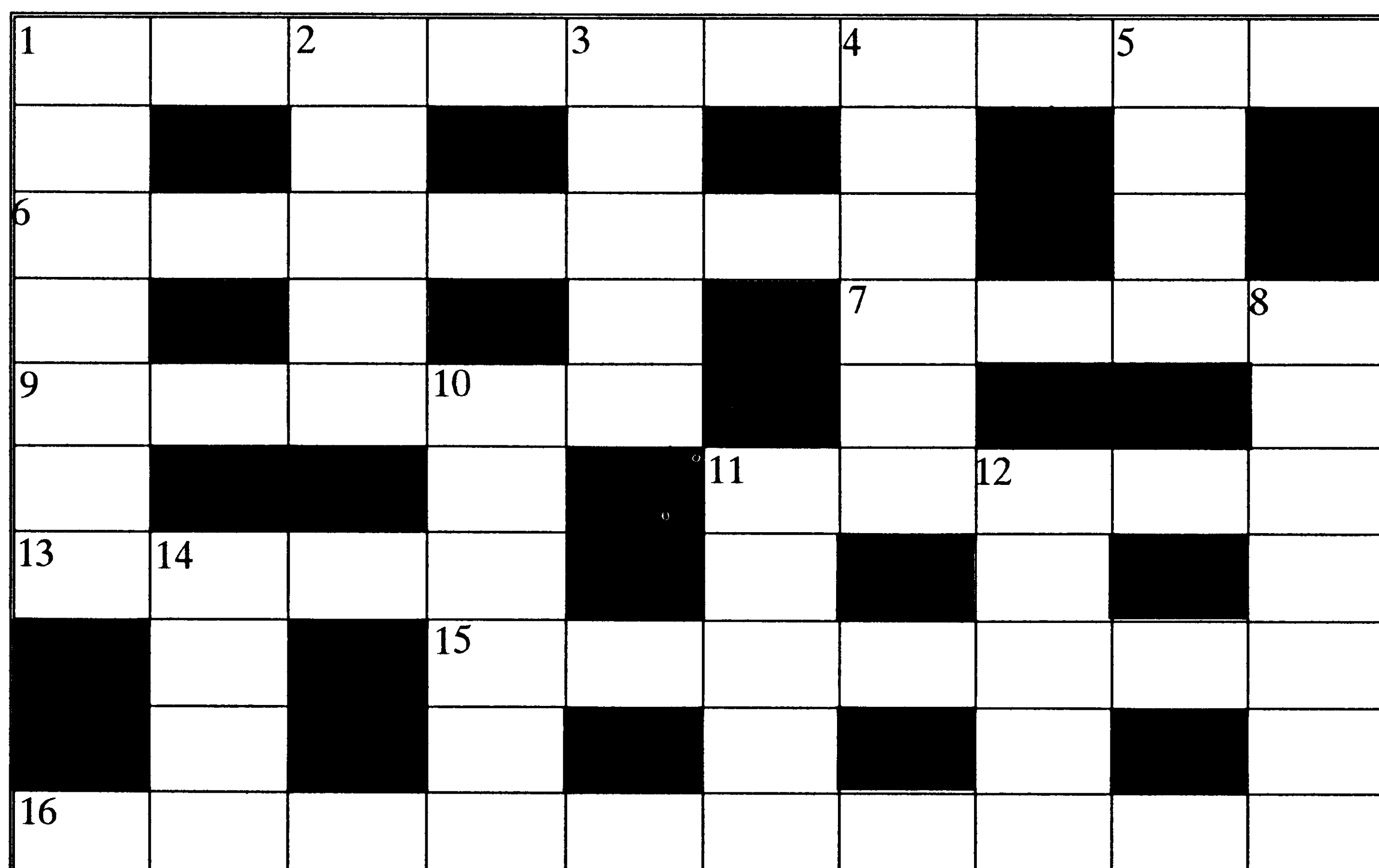
Беларускае Аб'яднаньне Студэнтаў

Białoruskie Zrzeszenie Studentów

Zainteresowanym proponujemy zapoznanie się z imprezami organizowanymi latem b.r. przez Związek Młodzieży Białoruskiej i Białoruskie Zrzeszenie Studentów:

- **Rajd młodzieży białoruskiej**
  24 - 28.06.1992 r.
  Narew - Ploski
- **Kupalle**
  06.07.1992 r. Kleszczele
- **Baćkaŭszczyna**
  06. - 11.07.1992 r.
  Kleszczele - Mutnaja
- **Basowiszcza 3**
  17 - 19.07.1992 r.
  Gródek (Baryk)
- **Rajd młodzieży prawosławnej**
  25 - 30.07.1992 r.
  Jałówka - Siemianówka

KRZYŻÓWKA-KRYŻAWANKA



Do diagramu należy wpisać wyrazy w języku białoruskim.

POZIOMO: 1. październik 6. kronika dziejów 7. czołg 9. tłok, ciżba, ściśnięcie 11. kufel, kubeł 13. harfa 15. czasopismo 16. rozłamowiec

PIONOWO: 1. wózek, bryczka 2. doba 3. rzepak 4. część, kawałek 5. Persja 8. mały kłos 10. skok (w sporcie) 11. bocian 12. część talonu, bon 14. echo, odgłosy

"jamor"

Wśród osób, które nadeślą prawidłowe rozwiązania do redakcji w terminie do 15 lipca, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie krzyżówki w następnym numerze "Czasopisu".